Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok I — Lwów, 1 czerwca 1934 — Nr. 5

AKCJA NARODOWA

Dwutygodnik polityczny, społeczny i kulturalny

Redaktor naczelny: KLAUDJUSZ HRABYK

REDAKCJA: Lwów, ul. św. Piotra 6
ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 28-18
urzęduje w soboty od godz. 3–4 popoł.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata kwartalna: 1 zł. półroczna 2 zł. — roczna 3·50 zł.

Jutro gospodarcze Polski

Mówiąc o kryzysie gospodarczym. który przechodzi współczesna Polska i porównując ten kryzys ze stosunkami gospodarczemi np. we współczesnych Niemczech nie zawsze pamięta się o tem, że cała historja gospodarcza wczorajszych Niemiec i wczorajszej Polski jest zupełnie różna i w ślad zatem różny musi być nietylko charakter przeżywanego współcześnie kryzysu. ale także różne będą i drogi na które wkroczą jutro Niemcy i Polska.

Kryzys gospodarczy Niemiec łączy się z kryzysem. który dotknął politykę przemysłową Niemiec. Polityka ta. w nieostatniej mierze w latach powojennych, nastawiona była na ekspansję na rynki światowe. Gdy z jednej strony rynków tych zabrakło, a z drugiej strony produkcję przemysłową poczęto przeważnie opierać na maszynach, eliminując materjał ludzki — kryzys i bezrobocie stanęły w otwartych szeroko drzwiach. Hasła nacjonalistyczne. które zresztą urodziły się dużo wcześniej. znalazły teraz sporo materjału palnego. W ten sposób doszło do rewolucji hitlerowskiej.

Gospodarstwo Niemiec w ostatniem stadjum swojego rozwoju. dotkniętych tak ciężką klęską, był dalszym ciągiem wielkiego procesu urbanizacji. który zaczął się w Europie w X wieku po Chrystusie i wyszedłszy z dwu ośrodków, północno-włoskiego i flandryjskiego. w najbliższych potem stuleciach ogarnął tak obszary Francji. jak i Niemiec. Ów proces urbanizacyjny przechodził przez różne stopnie aż we wieku XIX i w początkach wieku XX dotarł do tej mety u której znalazł się dzisiaj. W porównaniu jednak z Niemcami genjusz rasy francuskiej zdołał utrzymać w cuglach rozpęd urbanizacji i — zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach lat — nie pozwolił gospodarstwu francuskiemu popaść w tę jednostronność rozwoju przemysłowego. która stała się udziałem Niemiec. Podobnym natomiast szlakiem jak Niemcy poszła Anglja, która zresztą nadawała ton tej ewolucji. pociągając wzorem swym Niemcy. Podobną drogę przebyło też gospodarstwo Stanów Zjednoczonych. Rzeczy to zresztą powszechnie znane.

Jeżeli je jednak na tem miejscu przypominamy. to z tej przyczyny. by uwypuklić zupełnie odmienny charakter wczorajszego rozwoju gospodarczego Polski. I Polska z początkiem wieku XIII objęta została falą urbanizacji. jednakowoż proces ten przebiegał w Polsce z o wiele słabszem natężeniem. Ogólny obraz urbanizacji ziem polskich zmienił się zwłaszcza od tej chwili od której odpadł od Polski Śląsk. gdzie życie miejscowe powstało najrychlej i rozwinęło się najsilniej. Historji gospodarczej Wrocławia w XIII, XIV i XV wieku nie można porównać z dziejami żadnego innego z miast polskich! W ślad za słabością rozwoju poszła u nas słaba polityczna pozycja miast. I gospodarczo i politycznie wzięła u nas górę szlachta jako żywioł ziemiański. Od połowy wieku XVII miasta polskie znajdują się na równi pochyłej. Jej wyrazem m. i. proces niesłychanego zażydzania miast polskich.

W drugiej połowie wieku XVIII poczęto w Polsce rozumieć. że tragedja miast i mieszczaństwa Polski jest tragedją całej Polski. Podjęto szereg reform. które najwyższe swe natężenie przybrały w Konstytucji 3 maja. Wnet po niej przyszły jednak rozbiory, organizm gospodarczy Polski podzielony został pomiędzy trzy mocarstwa i w tych ramach mogła kształtować się kwestja miejska w wieku XIX.

Przebieg jej najzdrowiej zaznaczył się w zaborze pruskim. gdzie w drugiej połowie XIX wieku poczęła się kształtować warstwa polskiego mieszczaństwa. Może to jeden z najcenniejszych darów. które zabór pruski przyniósł Polsce odrodzonej. O wiele gorzej przedstawiała się natomiast ta kwestja w zaborach rosyjskim i austrjackim. Procent zażydzenia miast polskich bynajmniej w nich nie opadł.

W ślad zatem przed dzisiejszą Polską jako główne zadanie stanęło przywrócenie polskiego życia gospodarczego na tory. z których wykoleiło się ono conajpóźniej w wieku XVII i wykończenie procesu urbanizacji w sensie uchwycenia równowagi gospodarczej pomiędzy wsią i miastem. Nie chodzi tu przytem o odzyskanie utraconej ongiś równowagi — takiej równowagi Polska bowiem nigdy nie posiadała i w ślad zatem nie mogła jej utracić. Była we wiekach dawnych tylko próba uchwycenia równowagi. zakończona ostatecznie niepomyślnie.

W wielkiej uczcie gospodarczej narodów europejskich w wieku XIX udziału nie braliśmy. Przyczyną naszych trudności nie jest tedy przerost warsztatów produkcyjnych przemysłowych. lecz stara historyczna polska nędza. Gospodarstwo rolnicze nigdy nie jest źródłem kapitalizacji. Na zachodzie i w Polsce początek brała ona z gospodarstwa miejskiego. na zachodzie też poszła następnie szybkiemi krokami. podczas gdy w Polsce uległa przerwie. Jako tako bywało jeszcze w Polsce. gdy był zbyt zewnętrzny dla polskich produktów rolnych. Gorzej zaczęło się dziać. gdy tego zbytu poczęło braknąć.

W ostatecznym rachunku drogi wyjścia z kryzysu są w Polsce zupełnie odmienne od tych. które potrzebne są Niemcom. Tam hasłem dnia musi być dezurbanizacja. osiedlanie na roli. restytucja narodowej równowagi gospodarczej od strony podniesienia gospodarki rolnej. W Polsce chodzi raczej o wykończenie procesu urbanizacji, co u nas łączy się najściślej z kwestją żydowską.

Patrząc na szanse. które posiadają oba narody dla wyjścia z bieżących trudności gospodarczych trzeba powiedzieć. że lepsze szanse są po stronie Polski. Chwilowo jest może u nas ciężej. Gospodarstwo bowiem rolne nie sprzyja stwarzaniu rezerw gospodarczych. a w ślad zatem w chwili kryzysu jest w tym ustroju gospodarczym ciężej. niż w ustroju opierającym się w zasadzie na gospodarce miejskiej. gdzie od długich lat składane są nadwyżki. które można przejadać w chwili ciężkiej. (Owe nadwyżki stanowią jedną z tajemnic wielkiej armji hitlerowskiej utrzymującej się przez lat 13). Na dłuższą metę szanse jednak się zmieniają. Historja społeczno - gospodarcza zna bowiem jako regułę proces przechodzenia od gospodarstwa wiejskiego do gospodarstwa miejskiego. z trudnością natomiast możnaby wskazać na proces odwrotny. W tej też trudności tkwi cała tragedja Żydów. którym niezmiernie trudno powrócić w masach na rolę. Dlatego też trudno wierzyć w masowe udanie się osadzania ludzi miejskich na roli. Raczej trzeba przyjąć. że te komórki. które zbyt wybujały obumrą. co w dziedzinie społeczno-gospodarczej połączyć się może z niejednym jeszcze kataklizmem.

Dużo w ostatnich miesiącach słyszy się w Polsce o hasłach radykalnych. Padają one z różnych stron. padają równocześnie z obozów różnych politycznie. Źródło ich ma w Polsce zupełnie specjalny charakter.

Łączą się one bowiem u nas nietyle z sytuacją chłopa. czy robotnika: źródłem wypłynięcia ich na powierzchnię życia społecznego jest raczej sytuacja w jakiej dzisiaj znalazła się warstwa inteligencji. Inteligencja. zwłaszcza młoda. znajduje się w obliczu ciężkiego bezrobocia. Jednem z jej źródeł jest niewątpliwie okupacja. czy to wolnych zawodów. czy zajęć kupieckich przez Żydów. Antysemityzm jest też jednem z naczelnych haseł młodej polskiej inteligencji. Sądzimy jednak. że gdyby dzisiaj opróżniły się wszystkie miejsca w zawodach wolnych i zawodach kupieckich zajmowane przez Żydów, być może. że już dzisiaj cała bezrobotna lub napół głodująca polska inteligencja nie znalazłaby chleba. a w każdym razie chleba tego zabrakłoby dla tych warstw inteligencji. które pojawią się jutro lub pojutrze. Zagadnienie to przerasta więc swym rozmiarem kwestję żydowską w Polsce (v. artykuły R. Dmowskiego w „Gazecie Warszawskiej" z 2. V. 1934).

Źródło tego kryzysu leży oczywiście w wykrzywionym polskim rozwoju społeczno-gospodarczym. Bankrutujący szlachcic przemieniał się w inteligenta. tę samą szatę przybierało dziecko chłopskie. Można zaryzykować twierdzenie. że tak jak od wieków XIV i XV elita w Polsce urabiała się na modłę szlachecką, tak od połowy wieku XIX typem nowoczesnego szlachectwa poczęła stawać się przynależność do warstwy inteligenckiej.

Otóż nie sądzimy, by nadmiarowi polskiej inteligencji szczególnie pomogły hasła radykalne. Jest rzeczą np. ze wszech miar słuszną walka z nadużyciami zagranicznego kapitału, myliłby się jednak ten, ktoby sądził. że ze sum uzyskanych z konfiskaty tego kapitału wyżywi masy głodnej inteligencji. W tej sprawie jeden tylko radykalizm może przynieść ratunek: szybka i silna ingerencja w fabrykę dyplomów gimnazjalnych i uniwersyteckich. Każdy rok opóźnienia w tej reformie może spowodować nieobliczalne następstwa (odsyłam tu czytelnika do własnego artykułu p. t. „Tamy" ogłoszonego w r. b. w nr. 3—4, marzec kwiecień, „Awangardy państwa narodowego").

Hasła radykalne, rzucane w młodych pokoleniach. o ile nie wychodzą z kół wychowanych na mocnem podłożu idei narodowej, trącą niekiedy nawet komunizmem. Jest jednak zupełnem złudzeniem, jakoby ustrój komunistyczny zdołał wyżywić nadmiar głodnej inteligencji. Niewcześni głosiciele tych haseł niech sobie przypomną, że realizacja haseł komunistycznych w Rosji poprzedzona została wielką rzezią inteligencji rosyjskiej.

Niekiedy znów uzasadnia się program komunistyczny twierdzeniem. że rozwój gospodarczy idzie w kierunku uspołeczniania produkcji. że załamujący się ustrój wielkokapitalistyczny to równocześnie załamanie zasady zależności gospodarczej człowieka od człowieka. W miejsce tej zależności ma przyjść jutro wspólna i równa zależność wszystkich od gospodarki państwowej. która śni się niektórym jako rodzaj komunizmu narodowego.

Sądzimy. że wypowiadanie podobnych twierdzeń zupełnie nie liczy się z całym wielowiekowym rozwojem narodów europejskich. Miały one coprawda u swych zalążków rodowe wspólnoty majątkowe. ale idąc w ślad za rozwojem rzymskim. i przyspieszając własny rozwój recepcją form prawnych rzymskich. wszystkie te narody szły ku zasadzie własności indywidualnej. Weszła ona w krew i kość instynktów tych narodów i nie jest rzeczą przypadku. że realizacja haseł komunistycznych nastąpiła w kraju. który był stale poza zasięgiem wpływów cywilizacji rzymskiej, tj. w Rosji.

Ustrój wielkokapitalistyczny. który się wali dzisiaj. polegał na zaprzeczeniu zasad odpowiedzialności indywidualnej. Własność indywidualna nikła w anonimowych spółkach akcyjnych. nikła też moralna i gospodarcza odpowiedzialność jednostki.

Realizacja uspołeczniania haseł produkcji wiązać się zatem będzie w dziedzinie gospodarczej nie z realizacją gospodarstwa komunistycznego. lecz z upowszechnianiem własności. Własny warsztat rolniczy. rzemieślniczy. kupiecki — oto hasła społeczne Polski jutrzejszej. (Od lat głosi je na łamach pism warszawskich Zygmunt Raczkowski).

Zygmunt Wojciechowski.

Mafja

Do najbardziej znamiennych, a jednak najmniej rozumianych przez ogół cech wszystkich bez wyjątku rewolucyj narodowych w ostatnich dziesięciu latach należy silna, zdecydowana ich reakcja przeciw tajnym organizacjom masonerji.

Znaczenie i rola tych organizacyj są mało znane szerszemu ogółowi, a bodaj nie będą znane nigdy w sposób wyczerpujący ze względu właśnie na ich tajny charakter.

Zdekonspirowana przez rewolucje narodowe masonerja odgrywała — i ciągle jeszcze odgrywa — rolę w życiu nietylko Europy, ale i całego świata. Jej siła polega na zakonspirowaniu działalności przed kontrolą publiczną, jej znaczenie wynika z międzynarodowego charakteru tej organizacji. Masonerja znajduje się — jak wiadomo — pod kierownictwem politycznych i finansowych potęg świata, z których naczelną jest żydowstwo i ono wywiera na masonerję decydujący wpływ. Nic więc dziwnego, że rewolucje narodowe wyzwalające poszczególne narody do pełnego i prawdziwie samodzielnego życia w pierwszym rzędzie skierowały swe ostrze przeciw masonerji. Właściwie mówiąc rewolucje narodowe skierowane były głównie przeciw masonerji; były rewolucjami antymasońskiemi i to jest ich właściwą genezą.

We Francji — w obecnej chwili — ten antymasoński charakter zbliżającej się rewolucji narodowej uzewnętrznia się bardzo silnie. Gniew narodu francuskiego kieruje się w demonstracjach w pierwszym rzędzie przeciw lożom masońskim. Tłum demoluje symbolicznie ich siedziby. Nic dziwnego. Całe życie Francji spoczywa bowiem dziś w rękach masonerji.

Przeciw niej reagowała również rewolucja faszystowska. Najwybitniejsi masoni zostali przez Mussoliniego wypędzeni z kraju. Odciął się od masonerji Hitler. W Polsce zaznaczyła się reakcja przeciwko „obcym agenturom".

Przyczyna tych odruchów będących powszechnem obecnie w całej Europie zjawiskiem — nie tkwi bynajmniej tylko w taktyce nowych kierunków narodowych. które poprostu chciałyby na kimś wyładować swój pierwszy temperament. a upatrując w masonerji winowajczynię dotychczasowych klęsk uderzają przedewszystkiem w nią. Zjawisko walki z masonerją posiada głębsze podłoże.

Jest to walka z wielką demoralizacją życia publicznego, jakie wprowadziła przez dziesiątki lat demokracja. Masonerja jest jej pierwszem i najbardziej typowem dzieckiem. Ci którzy przez całe dziesiątki lat deklarowali się jako zaprzysiężeni obrońcy praw ludu— mieli tę deklarację tylko na ustach. W rzeczywistości historja demokratycznego wieku XIX — poza nielicznemi wyjątkami — jest właściwie historją tajnych, międzynarodowych lóż i organizacyj, które na zewnątrz żonglując hasłem demokracji i praw ludu. w rzeczywistości realizowały zamierzenia i polecenia masonerji. Drobne nawet szczegóły życia publicznego były kierowane wówczas ręką tajnych organizacyj.

Nie ulega wątpliwości. że ustrój demokratyczny pchał ku takiemu porządkowi rzeczy. Oddając władzę w ręce ludu, a zatem czynnika w praktyce nieuchwytnego i nieodpowiedzialnego. zmuszał poniekąd wybieranych przez lud jego reprezentantów do wzajemnego współdziałania na zasadach ściślejszego porozumienia się nieraz w ukryciu przed ludem Działo się to początkowo w interesie tego ludu. ale oczywiście — im głębiej w las — tem więcej owo tajne porozumiewanie się wybrańców ludowych nabierało cech samowoli, aż wreszcie przemieniło się w nią zupełnie. Lud i jego życie stało się igraszką w ręku tajnych organizacyj i ślepo oddanych im ludzi. Do czego doprowadziły rządy masonerji widzieliśmy we Włoszech przed rewolucją faszystowską i widzimy dzisiaj we Francji na tle afery Stawiskiego.

Z chwilą. kiedy ustrój demokratyczny rozpada się w gruzy, ginąć zaczyna w życiu narodowem potrzeba tajnych organizacyj. Odpowiedzialność za to życie. cała w niem działalność stają się funkcjami jawnemi. Władza — od najwyższego do najniższego szczebla — oraz wszystkie funkcje życia społecznego w nowym ustroju opierają się na jawnej. bezpośredniej odpowiedzialności jednostki. Lud przestał być źródłem władzy. Odpowiedzialność za nią ponosi ten. kto ją w danej chwili sprawuje i kto spełnia ją w interesie życia narodowego. Niema potrzeby stwarzania mafji w życiu narodowem. Co więcej — mafji takiej w interesie tego życia nie wolno stwarzać. Działalność jednostki sprawowana w nowym ustroju nie może znajdować się w ukryciu. Powinna i musi odbywać się pod kontrolą tych mas narodowych. które z zaufaniem powierzyły tę działalność jednostce czy powołanej przez nią elicie. same zrzekając się dawnego prawa wyznaczania swoich przedstawicieli i sprawowania przez nich władzy. W przeciwnym razie ustrój oparty o osobistą odpowiedzialność kierowników życia publicznego przemieniłby się w krótkiej drodze w stokroć potworniejszą. gorszą od poprzedniej nieodpowiedzialną ich samowolę popełnianą w imię tajnej mafji. jej rozkazów i interesów.

Jest to chyba zupełnie jasne, skoro tylko głębiej nad tym problemem ktokolwiek się zastanowi. Masonizacja życia narodowego w nowym ustroju zabija jego twórczość. rozstraja i do dna demoralizuje. nie mówiąc już o tem. że do niemożliwości ogłupia.

Poglądu tego jednak nie należy i nie można oczywiście stosować tylko do masonerji. Masonerja jest wrogiem zdrowego rozwoju życia narodowego już dzięki temu. że ma charakter międzynarodowy i działa na rzecz czynników. które nietylko nic nie mają wspólnego z życiem danego narodu, ale wręcz są mu wrogie. I dlatego walka z masonerją jest jednym z naczelnych postulatów w walce o nową przyszłość. Ale równie naczelnym i równie ważnym postulatem jest w a l k a z k a ż d ą i n n ą m a s o n e r j ą występująca pod tą czy inną firmą i powołującą się choćby na najbardziej szczytne hasła i programy. Niema dwu recept na jedną i tą samą chorobę. Równą miarkę należy zastosować do masonerji importowanej. jak do mafji domowego wyrobu. Działać tu należy w imię prawdziwie i słusznie pojętego interesu narodowego. jego nowych potrzeb i nowej przyszłości.

I dlatego nowy, odrodzeńczy i wyzwolony ruch narodowy za jedno z głównych swoich haseł uważa zdecydowaną walkę z każdą mafją w życiu Polski. Walkę tę skutecznie przeprowadzimy.

Klaudjusz Hrabyk.

Od Wydawnictwa

Akcja Narodowa wychodzi już trzeci miesiąc i w tym krótkim stosunkowo czasie uyskała nietylko odpowiednią. ugruntowaną pozycję w prasie i publicystyce polskiej, ale zdobyła sobie wielką popularność w społeczeństwie zarówno naszej dzielnicy, jak i całej Polski. Przypisujemy ten sukces przedewszystkiem myśli politycznej, jaką reprezentuje Akcja Narodowa, a w licznych dowodach sympatji i uznania wyrażanych z różnych stron, a w pierwszym rzędzie z szeregów obozu narodowego — widzimy potwierdzenie słuszności kierunku, jakiemu służymy.

Jeszcze raz jednak — i zdaje się. że nie ostatni — apelujemy do społeczeństwa o poparcie w formie zamawiania prenumeraty Akcji Narodowej. Dowody sympatji są zawsze nader cennym czynnikiem moralnym w pracy publicznej, dowody współdziałania i poparcia materjalnego są nieodzownym warunkiem powodzenia. Opieramy się o społeczeństwo i do niego apelujemy o współdziałanie.

Taniość prenumeraty umożliwia każdemu interesującemu się życiem politycznem w Polsce zamówienie Akcji Narodowej. Sądzimy, że w pierwszym, próbnym okresie daliśmy dostateczny dowód poziomu, na jakim zamierzamy Akcję Narodową utrzymywać. Uprawnia nas to również do nadziei. że w kulturalnych kołach politycznych naszego społeczeństwa znajdziemy tembardziej nietylko uznanie ale i poparcie.

Dotychczasowa cyfra prenumeratorów, którzy zamówili Akcję Narodową dobrowolnie i bez żadnej niemal propagandy z naszej strony zapowiada nader pomyślne rezultaty w tym zakresie na przyszłość.

Kierujemy prośbę do tych wszystkich naszych Przyjaciół i Czytelników, którzy otrzymują okazowe egzemplarze Akcji Narodowej, aby zechcieli wpłacić prenumeratę najdalej do dnia 10-go czerwca br. W razie niewpłacenia jej wstrzymamy wysyłkę pisma z dniem 15 czerwca br. tj. z następnym (6-tym) numerem.

P. T. Sprzedawcom Akcji Narodowej na prowincji, którzy do tej pory nie wpłacili należności za sprzedane egzemplarze, uprzejmie przypominamy obowiązek przesłania należnych nam kwot i rozliczenia się ze sprzedaży, przyczem prosimy o uskutecznienie tego najdalej do dnia 1 czerwca br.

Prosimy wreszcie wszystkich naszych Przyjaciół i Czytelników o

1) nadsyłanie adresów tych osób i instytucyj, które chciałyby się zapoznać z Akcją Narodową i zaprenumerować ja;

2) o propagowanie Akcji Narodowej w gronie znajomych, krewnych i przyjaciół;

3) o żądanie Akcji Narodowej w wszystkich publicznych lokalach: cukierniach, kawiarniach, restauracjach, fryzjerniach, czytelniach itp.

Przypominamy, że wszelkie wpłaty pieniężne na rzecz Akcji Narodowej należy uskuteczniać na konto P. K. O. 504250.

Do numeru niniejszego załączamy czeki P. K. O. dla naszych Prenumeratorów.

Nowe drogi

Na marginesie „Wstępu do polityki" Z. Stahla.

Polska literatura polityczna. dość uboga w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, od pewnego czasu szybko wzrasta ilościowo i jakościowo. Gorączka początkowych zmagań i szalone tempo wypadków nie sprzyjały refleksji i pracy myślowej. Dopiero dziś można oceniać główne siły i prądy ideowe, działające w ubiegłem piętnastoleciu naszego państwa.

Starsze pokolenia mają już oblicze sformowane, gdy młodsze — jeszcze się kształtują. Może więc najciekawszy jest ich namysł krytyczny. Z grona młodych wyszedł traktat polityczny wybitnego działacza, dr. Zdzisława Stahla. pt. „Wstęp do polityki. Rozważania — Materjały" (Lwów-Warszawa 1934). Książka pełna treści. pełna głębokiego, sumiennego przemyślenia faktów i zasad, na których odbywała się ewolucja polityki polskiej w odbudowanem państwie.

Celem publikacji p. Stahla było przedstawienie i charakterystyka tzw. ruchu młodych O. W. P., który w kwietniu 1927 wystąpił na widowni politycznej. Autor jest najbardziej powołany do opisu historycznego „ruchu młodych", w którym sam „magna pars fuit", dopóki ruch ten rozwijał się pozytywnie, we względnej niezależności od starszych. Nietyle jednak obraz faktów, ile charakterystyka problemów ideowych i psychologicznych nadaje nieprzeciętny walor omawianej rozprawie. Stronę faktyczną przedstawia druga część książki, w której autor zebrał i skomentował (we wstępie: „Do podstaw ruchu") przemówienia, artykuły i deklaracje związane z pracą i światopoglądem „młodych". — Część pierwsza, żywo i barwnie napisana, składa się z pięciu rozdziałów: Młodość pokolenia. O współdziałaniu pokoleń i podstawach działalności publicznej. Zagadnienia moralne współczesnej polityki. Nacjonalizm i kierunek narodowy. Słowo zakończenia.

Dużo się mówi i pisze o stosunku młodych do starych. Problem ten, co kilkadziesiąt lat wypływający w życiu społecznem, nabrał dziś znacznej ostrości wskutek wyjątkowo silnego kryzysu kulturalnego i gospodarczego, jaki się w naszych oczach odbywa. Na temat kontrowersji starzy-młodzi krąży wiele opinij powierzchownych i wyobrażeń fałszywych. Wszystkie one świadczą jednak o aktualności zagadnienia. To, co w tej sprawie napisał Stahl wywołało żywą dyskusję, gdyż autor sięgnął do jądra kwestji, ujął ją z prostotą i szczerością, która jednych oburzyła, drugich zawstydziła, trzecich pobudziła do samodzielnego myślenia. W książce Stahla uderza lojalność wobec starszych pokoleń, a zarazem smutek, gdy przyjdzie mu się z niemi nie zgodzić. Smutek ten przybiera czasem ton dyskretnej ironji.

Pokolenie najmłodsze, do którego autor należy jest obecnie w okresie wyswabadzania się z pod wpływów starszych generacyj. Formułuje ono swój własny światopogląd i swoją własną postawę moralną wobec takich zagadnień, jak: siła, obowiązek, jednostka, zbiorowość, naród, religja. państwo. Nic w tem dziwnego. Nowe warunki bytu, wielki wpływ wojny, zwłaszcza wojny polskiej. bujne lata organizowania życia uniwersyteckiego na terenie całej Rzeczypospolitej wycisnęły na młodych świeże znamiona, wytworzyły w nich poczucie konkretności i celowości poczynań, niechęć do kaznodziejstwa i pięknych haseł, nigdy nierealizowanych. Przestaliśmy kłaść nacisk na nastroje i uchwały. na działalność w płaszczyźnie biernych wzruszeń i wzajemną samoagitację. Jest to objawem dojrzałości. Nie porzucając abstrakcyj, rozważań teoretycznych i programowych młode pokolenie dąży do urzeczywistnień. do wcielania swych wizyj w kształt plastyczny. Z pozycji obserwatorów czas przejść do roli wykonawców.

Znamy tylko jeden idealizm. Idealizm myśli i woli wyrażonej w pozytywnych czynach praktycznych, naukowych. artystycznych. Można to nazwać realizmem, z którego nam często robią zarzuty. W każdym razie jest to realizm — dość idealistyczny. Tem bardziej idealistyczny, że młodzi nie idą na lep propagandy pesymizmu i negacji. Doktryna stokrotnych upadków: kultury, gospodarki, polityki, obyczajowości etc. przyczynia się znakomicie do uświadomienia sobie odrębnych pojęć i niezależnej postawy uczuciowej i myślowej ludzi młodych. Mamy dość narzekań i operowego patosu. Wolimy prawdziwą tragedję. niż melodramat. Nie hołdujemy łatwemu optymizmowi, że „jakoś to będzie", ale pracujemy z wiarą w przyszłość. Jesteśmy krytyczni wobec współczesności, nie zachwycamy się nią, ale nie możemy jej przeklinać i potępiać jako rzekomo najgorszą z epok kulturalnych. Wierzymy. iż wyłonią się z niej pierwiastki dodatnie i wartości niezniszczalne w ciągu najbliższych stuleci. Takie refleksje nasuwają mi się przy lekturze omawianej książki.

Autor „Wstępu" maluje oblicze młodego pokolenia, podkreślając przeżycia wojenne oraz służbę w szeregach armji polskiej. Wojsko i wojna „wyciskają nigdy niezatarte znamię na duszy człowieka, na jego umyśle i charakterze. Szczególnie na stosunku moralnym do wyznawanych idei i pojmowaniu wszelkich zagadnień życia." Wojna wpaja w żołnierza poczucie istotnej, realnej odpowiedzialności za państwo, którego się broni. — O ile orjentacja antyniemiecka i walka o jedność, narodowy charakter państwa łączyła młodzież z najstarszem pokoleniem, o tyle doświadczenia wojenne związały młodzież duchowo z pokoleniem średniem. dojrzałem w przededniu wybuchu wojny europejskiej. Bardzo głęboko ujmuje Stahl kwestję współdziałania pokoleń. a szczególnie stosunek młodych do zagadnień przyszłości, w przeciwieństwie do ludzi starych, zapatrzonych w przeszłość.

Słusznie zwraca autor uwagę na powojenną przemianę charakteru działalności politycznej: gdy wiek XIX wykształcił system rządów tajnych organizacyj, po wojnie zapanowała jawność działania a zwłaszcza jawność odpowiedzialności osobistej. Zapoznawszy się dobrze z gangreną demokracji parlamentarnej, rysuje Stahl dowcipne sylwetki dwu typów, agitatora i intelektualisty, tonących w powodzi demagogji lub jałowych abstrakcyj. Symbioza agitatorów i intelektualistów kulminuje w doktrynerstwie, w braku realizmu i w niesumiennym stosunku do głoszonych ideałów. Są one pretekstem propagandy interesów partyjnych lub materjalnych fantazyj. Typ trzeci, polityczny, wcielający w czyn rzucane przez siebie hasła, jest najrzadszy. choć oczywiście najpożyteczniejszy. Agitator i intelektualista powinni być tylko dopełnieniem typu realizatora, który jest istotnym twórcą w dziedzinie działalności publicznej.

Ideologja młodych pokoleń ma charakter wybitnie narodowy. Daje to asumpt autorowi „Wstępu" do trafnego uzasadnienia różnicy między kierunkiem narodowym a nacjonalizmem. Kierunek narodowy to program płynący z żywych uczuć i codziennych, bystrych obserwacyj rodzimej polskiej rzeczywistości. Nacjonalizm — to schemat, doktryna skostniała. stosująca szablony ogólne do odmiennych zjawisk i warunków. Nacjonalizm. zawierający sporo elementów pozytywistycznych, sprowadza rzeczy niewspółmierne do wspólnego mianownika. Na przesłankach determinizmu i wszelakich analogij konstruuje on prawdy bardzo logiczne i bardzo powszechne. ale nierealne w żadnym układzie konkretnych faktów i stosunków. Kierunek narodowy — to odrodzenie myśli swobodnej, kontrolowanej przez praktykę i doświadczenie, a natchnionej wiarą religijną. Katolicyzm młodych pokoleń. niepogłębiony jeszcze należycie. ale szczery, różni się od formalizmu starych.

W dobie kryzysu na szczególną uwagę zasługuje stosunek jednostki do zbiorowości. Kierunek narodowy szanuje indywidualność, wychowuje jednostkę, podporządkowuje ją i organizuje społecznie, ale jej nie pęta, nie niszczy, jak prądy kolektywistyczne. Dyscyplina i hierarchja, którą uznaje, jest antytezą zarówno anarchji, jak i niewolnictwa.

W zakończeniu swej niezmiernie interesującej książki stwierdza autor, iż nie dojrzały jeszcze warunki, w których młode pokolenie mogłoby wydobyć z siebie maximum energji i uruchomić pełnię sił. Dotychczasowe formy jego organizacji stają się zbyt ciasne, a cele nie mogły spełnić jego zadania. Dopiero jasne, nieprzymglone katastrofizmem, spojrzenie w twarz polskiej rzeczywistości państwowej otwiera przed młodymi nowe horyzonty i bodźce intensywnych wysiłków.

Ewolucję polityczną Stahla (a z nim młodej generacji) widać przy zestawieniu drugiej części jego książki, tj. Materjałów, z pierwszą — Rozmyślaniami. Ewolucja ta ukazuje wytrwałe dążenie autora do niezależności i do nowości poglądów politycznych. Jest to zjawisko warte uwagi tembardziej, że Polacy nagół nie lubią „nowinek". Wiedział to już znakomity statysta XVII w., piszący: „U nas gdy tylko rzeką n o v i t a s — wszyscy racje na stronę iść muszą".

Stahl jest w polityce realistą. Nie pisze on, jak to nieraz bywa, kazań społeczno-moralnych, ani wywodów pogardy lub zachwytu. Nie obchodzi go to. co być powinno, lecz to. co jest. Krytyczna ocena ustalonych form i pojęć. a także znamiennych cech starszej generacji, dają książce sw rys konkretności, który przekonywa czytelnika o prawdzie wywodów i o zmyśle politycznym autora.

Traktat p. Stahla jest owiany duchem reformatorskim, to też napotka na sprzeciw tych. których atakuje i na rezerwę ludzi, którzy lubią przychodzić do gotowego. nie narażając się na żadne ryzyko. „Reformator napotyka wrogów — mówi Machiavelli — w tych wszystkich. którzy na starych instytucjach dobrze wychodzili; w tych zaś, którzy wyjdą dobrze na nowych, ciepłych zaledwo znajduje obrońców".

We „Wstępie do polityki" niema płytkiego entuzjazmu dla wszelkich poczynań młodzieży i dla wszystkiego, co młode. Niema schlebiania młodości, ani też jednostronnej krytyki wszystkiego, co robią starsi działacze. Z tych właśnie względów książka Stahla powinna znaleźć się w rękach każdego studenta uniwersytetu. Uczniowie wyższych zakładów naukowych mają najżywszą skłonność do dyskusyj światopoglądowych, a więc i politycznych. do zwątpień i przełamywania ich. do wahań i zdobywania własnej prawdy. Głupstwem byłoby wstępowanie i n v e r b a starych papieży partyjnych i powtarzanie za nimi „jak za panią matką."

Mało kto wie poza Lwowem, że dyskusja o pokoleniach młodzieży współczesnej rozpoczęła się w lwowskiem „Słowie Polskiem" w zimie 1926. Dziś toczy się ona wartko w całej publicystyce, a zwłaszcza w prasie codziennej. Mając taką tradycję młodzież lwowska także obecnie musi dać dowód śmiałej myśli. Najlepszą rękojmią rozwoju jest samodzielność, jawność i odpowiedzialność wobec trybunału własnego sumienia.

Mieczysław Piszczkowski.

ZDARZENIA I OCENY

Zmiana gabinetu

Zmiany zachodzące w łonie rządu nie budzą od maja r. 1926 tych dreszczy w szerokich masach, jakie towarzyszyły słynnym przesileniom gabinetowym do roku 1926. Nie jest to niczem dziwnem, ponieważ od r. 1926 obowiązuje w Polsce jeden system, jeśli zaś zachodzą zmiany, to po pierwsze dokonują się one spokojnie, bez gorączki i wtrząsów, po drugie dotyczą osób, a nie zasad. Można się z temi zasadami czy osobami zgadzać lub nie, ale trzeba uznać, iż taki system zmian gabinetowych jest zjawiskiem samem w sobie dodatniem.

Niemniej jednak każdej zmianie rządu nawet po r. 1926 towarzyszy cała fala domysłów, plotek, nadziei i przepowiedni. Wypływa to ze słusznej zasady: si duo faciunt idem, non est idem. Można też rzeczywiście rozróżniać w systemie pomajowym różne fazy przy poszczególnych gabinetach. Różni ludzie wykonywali różne zadania.

Ostatnia zmiana została poprzedzona znamiennemi i głośnemi wystąpieniami dwu czołowych przedstawicieli regime'u: pp. Sławka i Prystora. Obaj w krótkim odstępie czasu i w różnej formie przeciwstawili się tym elementom, które przylgnęły do t. zw. sanacji i nie szczędząc okrzyków na jej chwałę starają się przedewszystkiem o zapewnienie sobie dobrych posad. Elementy te w kraju są aż nadto dobrze znane. Nie miały i nie mają one nic wspólnego z legjonistami, a w większej części nawet z żołnierzami innych formacyj niepodległościowych, chociaż w okresie, w którym te formacje istniały i działały, ludzie ci powinni byli brać w nich udział. Dzisiaj — powołując się na jakiś urojony z niemi kontakt albo też wogóle przemilczając swój do nich stosunek — najgłośniej krzyczą na cześć Legionów i wystawiają pomniki ich komendatowi.

Właśnie przeciwko tym żywiołom rekrutującym się z natury rzeczy z pokolenia średniego zwrócili się pp. Sławek i Prystor.

Równocześnie jednak p. Sławek podkreślił w swoich ostatnich przemówieniach potrzebę wciągania do współpracy wszystkich elementów ideowych i bezinteresownych, przyczem zajął się również zagadnieniem pokolenia młodego.

Do ostatnich chwil nie zaznaczało się ono w życiu polskiem aktywną postawą, gdyż dopiero dojrzewało i dochodziło do samodzielnego myślenia politycznego. Żywy ruch w szeregach tego pokolenia w ostatnich miesiącach zapowiada zmianę pod tym względem. W życiu polskiem daje się wyraźnie odczuwać obecność nowego. dotąd niemal nieznanego elementu świeżych sił. Są to ludzie. którzy — aczkolwiek w większości urodzeni jeszcze w okresie niewoli — spędzali dzieciństwo i lata młodzieńcze w czasie W. Wojny. a następnie już w własnem państwie. Nie brali udziału w formacjach niepodległościowych. a conajwyżej otarli się tylko o nie — bo wówczas. kiedy one istniały i działały — ludzie ci byli dziećmi. Nie mają więc potrzeby usprawiedliwiać swojej nieobecności w walce o niepodległość, a co za tem idzie, gardłować dziś — nieco w spóźnionym terminie — na cześć pierwszej brygady. Nie potrzebują też wstępować do żadnej z następnych brygad. Sami tworzą nową. zwartą i odrębną całość.

W olbrzymiej. przygniatającej i najlepszej części ta nowa falanga ludzi wyznaje program narodowy. co nie znaczy. że staro-endecki. o czem dowodnie chyba świadczą ostatnie wypadki w Str. Narodowem. Tej nowej falangi nie można ani bagatelizować ani zostawiać na boku już choćby z tego względu. że istnieje. a co ważniejsze wnosi te wartości. których — poza niewielką garstką byłych (prawdziwych!) kombatantów — absolutny brak jest zasadniczą cechą zdemoralizowanej i bezwartościowej czwartej brygady. Do wartości tych zaliczyć należy przedewszystkiem ideowość i bezinteresowność.

Te fakty zwróciły uwagę niektórych czynników po stronie sfer kombatanckich i ich przewódców. Niektóre enuncjacje z tej strony skierowujące uwagę na nowy czynnik wstępujący coraz bardziej na grunt polski — wskazują na to niedwuznacznie. Oczywiście, że popieranie w tej czy innej formie komunizującego Legjonu Młodych nie może być tego objawem. Widzimy jednak również inne zjawiska. które ze swej strony pilnie obserwujemy.

Te wszystkie uwagi i spostrzeżenia nasunęły się nam właśnie przy sposobności ostatniej zmiany rządu. Sądzimy, że wypadki w Polsce zbliżają nas wszystkich do uformowania w przyszłości nowego podziału politycznego w społeczeństwie. Jeżeli ustąpienie b. premjera Jędrzejewicza i powołanie nowego w osobie prof. Kozłowskiego. który — jak pisała prasa — ma oparcie w pp. Becku. Miedzińskim i Prystorze — oznacza jeden. trwały krok naprzód w omówionym kierunku. to można zanotować ten fakt jako zjawisko pomyślne.

Trzy fakty

Zanim niniejsze uwagi dojdą do wszystkich czytelników wybory samorządowe w Wsch. Małopolsce, a szczególnie we Lwowie i w kilku innych miastach tej dzielnicy (gdyż o nią nam wyłącznie tutaj chodzi) będą już dokonane. Rezerwujemy sobie oczywiście ocenę ich wyniku do następnego numeru, a narazie ograniczymy się do stwierdzenia pewnych, ogólnych faktów wybory powyższe poprzedzających. I tu zajmiemy się tylko Lwowem.

Pierwszym, naczelnym z powyższych faktów jest brak wspólnej listy polskiej na terenie niewątpliwie zagrożonym przez mniejszości narodowe, a w szczególności przez żydów, częściowo przez ukraińców. I tu — bez jednego cienia przesady, z pełnym objektywizmem, którego nikt chyba nie będzie nawet próbował podważać, należy stwierdzić, że w y ł ą c z n ą odpowiedzialność za nieutworzenie wspólnej listy polskiej we Lwowie ponosi tylko Stronnictwo Narodowe. Nie wiemy i napróżno gubimy się w domysłach, jakie były przyczyny, że Stronnictwo Narodowe bez dyskusji odrzuciło projekt wspólnej listy czy choćby porozumienia nie naruszającego w niczem odrębności organizacyjnej S. N., a nawet zasady odrębnej listy tego stronnictwa. Nie wiemy zaś dlatego, że Stronnictwo Narodowe jest tą grupą polityczną, która podkreśla stale i nader słusznie potrzebę konsolidacji społeczeństwa polskiego w Wsch. Małopolsce.

Drugim faktem uderzającym w oczy jest to, że na listach Stronnictwa Narodowego wystawionych do wyborów samorządowych nie znaleźli się ani starsi, znani, ani nowi przewódcy. Jeden jedyny z tych pierwszych usunął się dyskretnie w cień na ostatni plan listy, na której kandyduje. Nie wiemy również co ma oznaczać ta taktyka. Możemy się tylko domyślać, że nikt ze starszych przewódców jak prof. Głąbiński. prof. Grabski, dr. Opieński nie chciał aprobować polityki rozbijania głosów polskich we Lwowie, a co do młodszych przewódców — to ich Stronnictwo Narodowe we Lwowie w tej chwili zupełnie nie posiada, bo wszyscy odeszli nie mogąc nadal aprobować dotychczasowej polityki S. N. Kilku działaczy akademickich tytułowanych z namaszczeniem w oficjalnej prasie lwowskiego Str. Narodowego „przewódcami młodzieży" jest w rzeczywistości jeszcze dwudziestokilkuletnimi studentami, którzy przedewszystkiem i koniecznie muszą pilnie się uczyć a następnie czemprędzej ukończyć studja, to też brać ich dlatego obecnie na serjo jako przewódców politycznych absolutnie nie można.

Trzecią cechą. której nie da się zaprzeczyć, jest fakt nieistnienia wspólnych list polsko-żydowskich. co zawsze uważaliśmy i będziemy ewentualnie uważali za objaw demoralizujący i niezgodny z interesami polskiemi i polityką narodową. Obalenie systemu list polsko-żydowskich oceniamy jako wielki sukces myśli państwowo-narodowej, która odpowiada nastrojom i postulatom opinji społeczeństwa polskiego. Znajdzie to zapewne swój wyraz w ostatecznym wyniku wyborów.

Są to — naszem zdaniem — najbardziej znamienne fakty. które dadzą się ustalić już w przededniu wyborów. Wpłyną one niewątpliwie na ich przebieg i rezultat. Dopiero na tej podstawie będziemy mogli przeprowadzić szczegółową analizę wyborów i wyciągnąć z nich właściwie polityczne wnioski.

Należy już obecnie wyrazić ubolewanie, że Stronnictwo Narodowe reprezentujące formalnie stary obóz narodowy nie potrafiło nawet w wstępnym okresie przedwyborczym znaleźć się we Lwowie na wysokości swojego powołania, ocenić pewnych faktów i zjawisk, zrealizować choćby częściowo kilka zasadniczych postulatów i nakazów polityki narodowej na tym ważnym terenie i w ten sposób umocnić i rozszerzyć tu rolę i znaczenie kierunku narodowego. Nie jesteśmy prorokami i nie będziemy w tej chwili bawili się w przepowiednie, ale obawiamy się. że nieodpowiedzialna, ostatnia polityka Stronnictwa Narodowego na terenie lwowskim podczas wyborów samorządowych może wywołać katastrofalne skutki dla siły i przyszłości kierunku narodowego nawet w całej Wsch. Małopolsce. Poczuwając się do odpowiedzialności za ten kierunek, a w szczególności za jego przyszłość poświęcamy dlatego baczną uwagę sprawie wyborów samorządowych, które uważamy w dzisiejszej sytuacji za moment mogący na terenie Lwowa poważnie zadecydować właśnie o siłach kierunku narodowego.

Będziemy należeli do ostatnich. którzy podniosą głos krytyczny. o ileby ostatnie posunięcia S. N. we Lwowie przyczyniły się do zwycięstwa obozu narodowego. Ale będziemy pierwsi, którzy napiętnują nieodpowiedzialność tych posunięć dla sprawy polskiej i sprawy kierunku narodowego — jeżeli Stronnictwo Narodowe poniesie klęskę. Byliśmy bowiem tym organem narodowym. który dwa tygodnie temu nakreślił wyraźnie narzucające się z nieodpartym przymusem postulaty polityki narodowej przy zbliżających się wyborach. Pomimo wszystkich wysiłków wezwania tego nie zrealizowano po stronie Stronnictwa Narodowego. Jest już zaś chyba najwyższy czas. aby ustalić raz wreszcie odpowiedzialność za błędy i głupstwa. które wloką się, jak zły cień, za dzisiejszą polityką tego Stronnictwa.

Metody

Zestawiamy fakty: do sekretarza nowoutworzonego we Lwowie Związku Młodych Narodowców Fryderyka Lenartowicza, pracownika Wydawnictwa Kurjera Lwowskiego zwrócił się imieniem Komitetu Zawiadowców Wydawnictwa czynny tegoż funkcjonarjusz, niejaki p. Maciejko, koncypient kancelarji adwokata J. Pierackiego, a równocześnie agitator Stronnictwa Narodowego z groźbą, że p. Lenartowicz albo złoży w prasie publiczne oświadczenie, w którem stwierdzi, że został podstępem (?) wciągnięty w szeregi Z. M. N. i zbałamucony (?), albo też utraci natychmiast posadę w Kurjerze Lwowskim. Młody narodowiec p. Lenartowicz utrzymujący ze swoich skromnych (90 zł) poborów rodzinę odpowiedział, że nie chcąc narażać na szwank swojej godności rezygnuje z posady. W kilka dni później wspomniany p. Maciejko zwolnił p. Lenartowicza, działając z ramienia starszych panów ze Stronnictwa Narodowego i Kurjera Lwowskiego.

Fakty te mają swoją wymowę. P. Lenartowicz wstępując do Związku Młodych Narodowców nie popełnił żadnej zbrodni politycznej. Działał zgodnie ze swojem sumieniem i przekonaniami i pozostał nadal zdeklarowanym narodowcem, tak jak wszyscy jego współkoledzy, którzy znaleźli się w Z. M. N. P. Lenartowicz był od dawna członkiem Ruchu Młodych, zajmował tam kierownicze stanowisko, a wstępując kilka lat temu do organizacji działał również wtedy z przekonania i nie szedł po posadę, którą uzykał znacznie później.

Stronnictwo Narodowe „walczy" od lat ośmiu w imię ideowości w życiu polskiem, a prasa tego stronnictwa dniem i nocą wymienia słusznie wszystkie te fakty, które świadczą, że przekonania łączy się dziś w Polsce zbyt często ze sprawą materjalnych zysków. Równocześnie Str. Narodowe głosi, że w jego szeregach tego systemu niema.

Przykład, który zacytowaliśmy dowodzi jednak, że system przez Stronnictwo Narodowe piętnowany u innych, obowiązuje również w szeregach tego Stronnictwa.

Zapytujemy zatem: o co właściwie walczy Stronnictwo Narodowe na tym odcinku, skoro uzależnia od posady sprawę przekonań i naodwrót? Czy może chodzi o to tylko, aby ludzie w Polsce byli uzależniani posadami przez Stronnictwo Narodowe, a nie przez inne grupy polityczne? Czy jednak w takim razie warto wogóle walczyć o taką tylko zmianę, która w istocie swojej pozostanie dalej niemoralną?

Na te pytania niema odpowiedzi w świetle incydentu z sekretarzem Z. M. N. we Lwowie. Zwracamy nań uwagę opinji tych młodych ludzi, którzy dają się jeszcze bałamucić i brać na lep frazesów głoszonych przez dobrze odżywionych przywódców S. N. na temat ideowości. Ze swojej strony piętnujemy opisany wypadek, który nie wymaga zresztą żadnych szerszych komentarzy.

— : —

WŚRÓD KSIĄŻEK

Dr. Juljusz Sas Wisłocki: Akademicki kodeks honorowy — Warszawa 1934.

Sprawa zagadnień honorowych zajmuje w społeczeństwach cywilizowanych dużo uwagi w ostatnich czasach. Na czoło wysunęła się sprawa pojedynków. Niema żadnej wątpliwości, że z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej, a także nowoczesnej cywilizacji pojedynki są z jednej strony niedopuszczalnym sposobem rozstrzygania sporów honorowych, z drugiej zaś są przeżytkiem. Mimo to jednak — w wielu wypadkach szczególnie ciężkiej obrazy — nie wymyślono dotąd nic bardziej właściwego i pojedynek pozostaje nadal jedyną, najlepszą formą nietyle zadośćuczynienia, ile zaświadczenia, że człowiek honoru ceni go wyżej od własnego życia w chwili, gdy ten honor został w ten czy inny sposób zagrożony.

Stworzenie takich reguł formalnych i moralnych, któreby pojedynek sprowadzały do zupełnie wyjątkowych wypadków, a za normalną metodę rozstrzygania sporów honorowych przyjmowały inne wyjście — było przedmiotem długich, nieraz gwałtownych dyskusyj szczególnie w sferach młodzieży. Równocześnie — zgodnie z poglądami ugruntowanemi w społeczeństwie wyłoniła się sprawa odpowiedzialności honorowej żydów.

Te wszystkie problemy w sposób — naszem zdaniem — wyczerpujący i znakomity rozstrzyga nowy kodeks honorowy Wisłockiego, pierwszego prezesa oldermana i filistra rzeczywistego korporacji Palestra. Kodeks ten likwiduje przedewszystkiem ciasny i przestarzały pogląd, jakoby ludźmi zdolnymi honorowo mogli być tylko członkowie warstw oświeconych. Do postępowania honorowego dopuszcza kodeks Wisłockiego również kobiety, wyklucza żydów prócz tych, którzy są oficerami W. P. Doskonałe sformułowanie prawnicze, które przynosi chlubę autorowi kodeksu, obszerne komentarze, jasność stylizacji, zwięzłość w ujmowaniu poszczególnych zagadnień, dodatek końcowy zawierający streszczenie postępowań honorowych u innych narodów i spis kodeksów honorowych, a wreszcie indeks alfabetyczny — czynią z kodeksu Wisłockiego najlepszy kodeks honorowy w Polsce. Życzyć sobie należy, aby znalazł on powszechne zastosowanie w jaknajszerszych sferach wszędzie tam, gdzie spór na tle honorowym musi wejść na drogę honorowego postępowania.

Orjentacja bałtycka

Geograficzne warunki, jako stały czynnik, w dużej mierze decydują o kierunku i rodzaju polityki gospodarczej danego kraju. Tak samo i ogólna polityka jak i kulturalne życie danego narodu musi się liczyć z geograficznem położeniem i wszystkie swe zamierzenia i posunięcia uzależniać od czynnika geopolitycznego. Polska n. p. jako teren geograficzny posiada charakter tranzytowy, bo leży na skrzyżowaniu dróg i szlaków handlowych Europy. Zwłaszcza droga łącząca zatokę gdańską i ujście Dunaju odgrywała już od wieków na tym terenie najważniejszą rolę w handlu międzynarodowym. Był to trakt Wikingów, a później zdobywców Skandynawji. Za czasów niepodległości Polski był to najważniejszy trakt handlowy. Po wojnie ten trakt handlowy znów odzyskuje swe znaczenie. Wyraz temu dali eksperci gospodarczy tak europejscy, jak i amerykańscy, którzy uznali ów trakt za najkorzystniejszy dla eksportu swych towarów via Gdynia—Galacz i odwrotnie sprowadzanie surowców z Bliskiego Wschodu tą samą drogą. Stąd widzimy jak wielką rolę odgrywa ów trakt i porty Gdynia oraz Gdańsk. Potwierdza ten rozrost portów polskich ważność kierunku handlowego z północy na południe i odwrotnie. Ważność posiadania wybrzeża gdańskiego podkreślił minister Kwiatkowski w swych „Dysproporcjach" twierdząc, że 1 km. granicy morskiej ma większe znaczenie gospodarcze niż 100 km. granicy lądowej. Już dzisiaj przez Gdynię i Gdańsk import i eksport handlu zagranicznego Polski wynosi 65%, ujawniając tendencję dalszego wzrostu.

Aby zaktywizować nasz bilans handlowy należałoby obok szybkiej realizacji wolnej strefy w Gdyni urządzić stałą wystawę naszych towarów eksportowych i importowych krajów bałtyckich. Choć dziś mamy poprawne stosunki z sąsiadem zachodnim i wschodnim, to jednak do kooperacji gospodarczej droga daleka, a i cele polityki ogólnej na przyszłość też nie są zbieżne z naszemi interesami narodowemi i państwowemi.

Chwalebną jest wprawdzie rzeczą nawiązywanie stosunków handlowych z krajami nawet najbardziej odległemi, jednak ściślejsze węzły gospodarcze ze sąsiadami są koniecznością życiową dla każdego kraju. W wypadkach takich jednak musi się dokonać wyboru. Otóż kraje nadbałtyckie w gospodarce z nami nie są naszymi rywalami, owszem w dużej mierze uzupełniamy się. W pierwszym rzędzie tym krajem jest Szwecja, która bierze od nas węgiel, tekstylja, zboże, (choć na razie w ilości zbyt małej). Nasz eksport możemy rozszerzyć na inne dziedziny — przytem i dochód z tranzytu z Bliskiego Wschodu przez nasz kraj dałby nam poważny dochód. Jednak nawzajem musimy też w eksporcie uwzględnić Szwecję w daleko wyższym stopniu niż dotąd. Możemy ze Szwecji sprowadzać te towary, w których przemysł szwedzki celuje, to jest turbiny parowe i wodne, silniki spirytusowe (np. prof. inż. Hubedinka), silniki spalinowe inż. Hesselmana, maszyny elektryczne, maszyny do wyrobu papieru i celulozy, wirówki dla przemysłu mleczarskiego, maszyny do eksploatacji torfu, do obróbki kamienia i drzewa, wreszcie samochody opalane drzewem, wkońcu stal, miedź i niektóre wyroby kamionkowe. Wyroby te przewyższają jakością towar niemiecki a i cena ich nie jest wyższą. W ten sposób nawiążemy najściślejsze stosunki gospodarcze ze Szwecją, co dodatnio wpłynie na naszą pozycję nad Bałtykiem. Szwecja poprzez wieki umiała nawet w trudnych dla siebie czasach utrzymać swą samodzielność a i dziś daje inicjatywę w posunięciach gospodarczych i politycznych, które w trudnej dzisiejszej konstelacji dają jej jaknajkorzystniejsze wyjście.

Państwa nadbałtyckie dążą w ostatnich czasach do ściślejszego związku gospodarczego. Jesteśmy zatem najbardziej zainteresowani, aby się w obrębie takiego związku znaleźć na odpowiedniem miejscu, co może jednak nam dać nasza inicjatywa, któraby uwzględniała i wyzyskała wszystkie momenty geopolityczne naszego państwa. Jak dotąd stosunki gospodarcze polsko-szwedzkie rozwijały się samorzutnie, to znaczy bez większej inicjatywy z obu stron, a zwłaszcza ze strony naszej, przyczem podnieść należy, że flota szwedzka, która zawija do portów polskich Gdańska i Gdyni przewyższa ilością okrętów i tonażem okręty innych państw odwiedzających polskie porty. O ileby wydatniej wzrosła nasza wymiana handlowa, gdyby inicjatywa nasza w tym kierunku była już od zaczątków naszego odrodzenia państwowego realizowana w powyższym kierunku. W Szwecji w ostatnich czasach odezwały się głosy o utworzeniu bloku państw bałtyckich, któryby mógł przeciwstawić się teraz i na przyszłość imperjalizmowi Niemiec i Rosji. Jednym z takich głosów był głos burmistrza miasta Sztokholmu Lindhagena, który nawet podał projekt pośrednictwa między Polską a Litwą. Choć do oficjalnych kroków w tej sprawie nie doszło, to jednak była to myśl bardzo szczęśliwa i otwiera pomyślne możliwości do użycia tej drogi dla załagodzenia konfliktu polsko-litewskiego.

Ale Szwecja wnosi nietylko najbardziej nowoczesne racjonalne metody gospodarcze, bardzo wysoki postęp techniczny, lecz także w stosunkach kulturalnych jest powszechnie uważana przez cały świat za Helladę Północy (wysoki rozwój nauki, dbałość o wychowanie fizyczne n. p. znakomity system Linga, który jest wzorem dla całego świata, utworzona nagroda Nobla za wybitne zdobycze wiedzy, odkrycia geograficzne na terenie Azji przez Sven-Hedina, ostatnie odkrycia archeologiczne w Persji, budowę koleji w Persji objęli Szwedzi po nieudałej próbie rządu perskiego z Amerykanami i Niemcami, w dziedzinie technicznej wynalazki turbiny i separatora, tak samo w urządzeniach telefonicznych, w dziedzinie nauki teorje Svante Arrheniusa, a w dziedzinie eugeniki Lundborga). Szwecja jest uważana powszechnie za herolda pokoju. W roku 1905 rozstrzygnęła pokojowo swój spór z Norwegją, a wejście Polski w bliższy związek ze Szwecją podkreśli niedwuznacznie nasze pokojowe stanowisko. Związek ten wykaże niewątpliwie wielką siłę przyciągającą dla nowo powstałych państw bałtyckich, bo zaliczenie ich do owego grona będzie uważane za zaszczyt i korzyść, a przytem wyzwoli owe państwa od przykrej i niewdzięcznej roli satelitów, zniewolonych wbrew własnym interesom kraju w myśl interesu wielkich organizmów gospodarczych Rosji i Niemiec.

Tylko związek gospodarczy polsko-szwedzki razem z Estonją, Łotwą i Litwą, a prawdopodobnie i Finlandją i Danją zapewni równowagę gospodarczą na Bałtyku i uchroni od groźnej hegemonji rosyjsko-niemieckiej. Z tych względów nasza inicjatywa powinna jaknajrychlej przyjąć realną postać w tworzeniu związku gospodarczego, tembardziej, że agresywność niemiecka przybiera coraz ostrzejszą formę, pomimo poprawnych stosunków z Polską. Publicystyka niemiecka wskazuje, że gdy w Niemczech na 1 km.² wypada 130 ludzi, to w krajach nadbałtyckich tylko 24 i to w krajach, w których panował zakon niemiecki i które do dziś dnia noszą piętno kultury niemieckiej. Szybkość decyzji warunkuje szanse naszej powyższej koncepcji, a planowa koordynacja zabiegów gospodarczych polsko - szwedzkich i niektórych wspomnianych krajów nadbałtyckich spotka się z sympatją i zainteresowaniem społeczeństw, a nawet w ostatnich miesiącach znajduje żywy oddźwięk na Litwie.

Przez dostęp do morza nastąpiło u nas szybkie przestawienie naszego kierunku handlowego z wschodnio-zachodniego na północno-południowy i odwrotnie. Podczas kiedy w roku 1925 tylko 16% naszego handlu zagranicznego przechodziło morzem, to w 1931 już 63%, a w 1933 — 67%. Okazała się konieczność zbudowania magistrali łączącej przemysłowe okręgi Górnego Śląska najkrótszą i najdogodniejszą linją komunikacyjną z Gdynią, która oprócz tego łączy najtaniej dalsze zaplecze Gdyni jak Czechosłowację, a nawet Węgry. Równocześnie i Rumunja odnosi korzyść wielką z użycia portów nad Bałtykiem, bo tak płody surowe jak roślinne, zwierzęce i ropę może daleko korzystniej zbywać w krajach nadbałtyckich, a sama może sprowadzać ze Szwecji jak i z Anglji tą drogą najkorzystniejsze towary przemysłowe. Surowce dla przemysłu tekstylnego jak i ryby morskie Czechosłowacja sprowadza via Gdynia. Również i owoce południowe w Gdyni mają punkt wyjścia do środkowej Europy. Mamy więc łuszczarnię ryżu w Gdyni i dojrzewalnię bananów — oprócz tego kilka wytwórni olejów i tłuszczów z tropikalnych surowców. Wymiana towarów z Bliskim Wschodem na drodze Galacz-Gdynia umożliwi Bliskiemu Wschodowi korzystniejszy zbyt swych produktów i stąd łatwiejsze wejście w orbitę handlu międzynarodowego, a Polsce i Rumunji, jako krajom nadbałtyckim pozwoli uwolnić się od zależności trustów amerykańskich i koncernów zachodnio-europejskich. W ten sposób umocnimy swą potęgę gospodarczą, a powyżej przedstawiony blok krajów zapewni nam dostateczną samowystarczalność.

W obecnej chwili kryzysu i współczesnej konstelacji stosunków gospodarczo - politycznych jedyna to droga prowadzi do zajęcia silnej pozycji gospodarczo - politycznej, która niewątpliwie pociągnie za sobą wzmożenie politycznego znaczenia Polski jako mocarstwa.

J. Śl.

Dlaczego nie pozostaliśmy?

W „Myśli Narodowej" (z 20 maja br.) ukazał się artykuł p. Szymona Szafrańskiego pt. „Dlaczego pozostaliśmy?" Jest to bodaj pierwszy artykuł o charakterze rzeczowej dyskusji w sprawie ostatnich wypadków w Stronnictwie Narodowem i stąd jest zjawiskiem pożytecznem.

Artykuł p. Szafrańskiego, z którego nazwiskiem spotykamy się bodaj po raz pierwszy w publicystyce polskiej, zwrócony jest wprawdzie do Obozu Narodowo-Radykalnego, omawia jednak przyczyny rozejścia się młodego pokolenia ze Stronnictwem Narodowem i dlatego dotyczy zarówno Obozu Narodowo-Radykalnego, jak i drugiego odłamu młodych narodowców, ponieważ przyczyny rozstania się obu tych grup ze Stronnictwem Narodowem są identyczne. Dlatego, aczkolwiek nie do nas bezpośrednio skierowany, artykuł w „Myśli Narodowej" może i powinien być omówiony i przez nas, z naszego punktu widzenia.

P. Szafrański oświadcza, że rozumiałby utworzenie nowego stronnictwa złożonego jednakże z ludzi dotąd w polityce niezaangażowanych. O ile tworzy się nowy obóz z ludzi, którzy już przedtem należeli do innej organizacji politycznej, „gdzie złożyli przyrzeczenie organizacyjne", to krok taki wymaga „poważnych i głębokich, przemyślanych motywów."

Autor tych motywów nie widzi, natomiast uzasadnia dlaczego pozostał w Stronnictwie Narodowem. I tu wysuwa trzy przyczyny:

Stronnictwo Narodowe wykazywało od samego początku stałą i nieprzerwaną troskę o Wielką Polskę Narodową, co zdaniem p. Szafrańskiego „dużo ich (starszych działaczy) tłumaczy", chociaż autor stwierdza, że nie jest ślepy i widział „błędy naszych przewódców i naszych polityków". „Były to jednak — czytamy — błędy taktyczne, a źródło ich tkwiło w samych założeniach systemu parlamentarnego. System ten, tak jak był rozumiany i używany w pierwszych latach naszej niepodległości, nie mógł wytworzyć stosunków zdrowych i każdy obóz w tym systemie chorował. Obóz narodowy musiał być jednak z gruntu zdrowszy, niż inne obozy, bo on żyje, podczas kiedy inne bądź to zamarły, bądź to umierają."

Drugim motywem pozostania p. Szafrańskiego w Stronnictwie Narodowem jest przekonanie, że „wszelki ruch narodowy jest ruchem indywidualnym i nie jest prawdziwym nacjonalistą ten, kto naśladuje obce wzory".

Trzecia przyczyna tkwi w ocenie sytuacji politycznej. Autor artykułu „Myśli Narodowej" widzi „blaski i cienie naszej pracy dziś i w przyszłości" i rozumie, że „jedną z podwalin przyszłości Narodu jest nasza siła organizacyjna", która m. inn. „polega na ścisłem współdziałaniu intelektu, opartego na nauce i doświadczeniu u jednych i intelektu połączonego z rozmachem i poświęceniem u drugich. Na tem właśnie polega współpraca starych i młodych w Stronnictwie Narodowem,".

Taka jest mniej więcej najważniejsza treść wywodów p. Szafrańskiego, który pozatem na początku stwierdza, że „obóz narodowy patrzy obojętnie na to, kto jest w danej chwili Prezydentem Rzeczypospolitej i jaka jest pisana norma prawna, której używa obecny rząd", z którem to stanowiskiem — zdaniem p. Szafrańskiego solidaryzuje się sekcja młodych Str. Nar. P. Szafrański zapewnia wreszcie, że „rewolucja narodowa będzie wtedy, kiedy ją zarządzi Obóz Narodowy, a nie wtedy, kiedy ją nam narzucą".

Gdyby nie te dwa ostatnie passusy, z których jeden rozbraja pełnem poczuciem nieodpowiedzialności, a drugi wręcz naiwnością i brakiem wszelkiego zmysłu rzeczywistości, całość wywodów możnaby traktować bez zastrzeżeń poważnie. Chcemy je też w ten sposób — mimo wspomnianych dwu ostatnich momentów — potraktować. Przechodzimy zatem do polemiki.

1) Nie wiemy dlaczego tylko ludzie nie mający do pewnego czasu kontaktu z życiem politycznem, mogą mieć niczem niekrępowane prawo tworzenia nowych grup politycznych nawet bez głębszych motywów, a ci, którzy z tem życiem są związani, prawo to mieliby posiadać w stopniu niebywale ograniczonem. Doświadczenie uczy, że życie kroczy w wręcz innym porządku, niż życzyłby tego sobie p. Szafrański i nowe ruchy polityczne tworzą zawsze ludzie, którzy mniej lub więcej byli jednak związani z życiem politycznem swojego kraju. Gdyby działo się w świecie pod tym względem w myśl intencyj p. Sz., wówczas życie polityczne nie posuwałoby się naprzód, a pewne kierunki polityczne z natury rzeczy wdrożone w stare formy i poglądy, byłyby po pewnym okresie skazane z góry na śmierć. Wszakże zresztą w obozie narodowym nastąpiła z końcem 19 w. znana zapewne panu Sz. zmiana niezgodna z jego teorją, bo zaangażowani czynnie działacze i politycy Ligi Polskiej oderwali się od niej i utworzyli Ligę Narodową, a potem Stronnictwo demokratyczno-narodowe. Należy mierzyć pewne zjawiska jedną miarą, a nie stosować różnych miar zależnie od aktualnej potrzeby.

2) Nikt nie przeczy, że Stronnictwo Narodowe objawia troskę o Polskę narodową. Jeśli się mimo to z niem rozchodzimy, to właśnie m. inn. dla tych przyczyn, które p. Sz. widzi i, jak twierdzi, nawet rozumie, ale których nie docenia i nie wyciąga z nich konsekwencyj. Stronnictwo Narodowe jest rzeczywiście nietylko związane, ale szczerze, tradycyjnie przywiązane do ustroju parlamentarnego w jego dawnej postaci i z uporem godnym lepszej sprawy broni w różny sposób tego ustroju, pomimo, że cała rzeczywistość przemawia przeciwko takiemu stanowisku, a czołowi przewódcy Str. Narodowego i jego prasa teoretycznie wypierają się nawet i potępiają ustrój parlamentarny. W polityce jednakże decyduje — jak wiadomo — nie to, co się mówi, ale to, co się robi. I chociaż Str. Nar. żyje, jak zapewnia p. Szafrański, to jednak w dalszym ciągu choruje, a naszem zdaniem, skazane jest nieuchronnie na zagładę, aby zrobić miejsce nowemu obozowi narodowemu dostosowanemu do nowych potrzeb. Wyrazem zrozumienia zbliżającej się, bardzo zasadniczej zmiany są właśnie ostatnie wypadki w Str. Narodowem.

3) Nie mamy nic do dodania, gdy p. Szafrański potępia naśladownictwo obcych wzorów. Możemy tylko wyrazić zdziwienie, że to czyni skoro jest powszechnie wiadomem, że nie gdzieindziej, jak w prasie Stronnictwa Narodowego i w publikacjach czołowych pisarzy tego stronnictwa nawoływano i nawołuje się do naśladownictwa kolejno rewolucji faszystowskiej, potem hitlerowskiej, ostatnio zaś zbliżającej się rewolucji francuskiej. Gdyby trzeba było pod tym względem dowodów, to można je tysiące znaleść w rocznikach i książkach publicystyki Str. Narodowego z ostatnich lat conajmniej dwunastu.

4) Teorja o współdziadaniu intelektu z rozmachem i poświęceniem jest teorją formalnie logiczną i wcale błyskotliwą. Ale w szeregach Str. Narodowego jest to tylko teorją. Politycznie p. Szafrański, który jak należy sądzić, jest wrogiem ustroju parlamentarnego i reprezentuje rozmach, oraz poświęcenie — niema żadnego głosu w Str. Narodowem poza możnością ogłoszenia artykułu w „Myśli Narodowej", w którym broni Stronnictwa Narodowego. Intelekt, a dodajemy również nabyty w ciągu kilkudziesięciu lat pracy politycznej spryt starszych przewódców prowadzi bezbronnego i ofiarnego p. Szafrańskiego po manowcach dzisiejszej polityki Str. Narodowego, pociesza go, że rewolucja będzie wtedy kiedy zechce Stronnictwo Narodowe, a ustawiczne błędy usprawiedliwia przed nim brakiem istotnego znaczenia pewnych zagadnień, jak np. konstytucji. P. Szafrański wierzy narazie, że zdoła rozmachem i poświęceniem przekonać intelekt, że również rozmachowi należy się jakaś decyzja, skoro w Str. Narodowem tworzy on pewną siłę.

Myśmy w to przestali wierzyć i dlatego odeszliśmy, a pozatem bez żadnej zarozumiałości nie sądzimy jednak, abyśmy byli pozbawieni intelektu, którego rolę p. Szafrański zbyt pochopnie u siebie redukuje. Wyłoniła się m. inn. sprawa zaufania. Jeżeli p. Szafrański przekona intelekt o swojej racji — szczerze mu pogratulujemy. Ponieważ jednak nie przewidujemy takiego obrotu rzeczy, a czas i wypadki tymczasem płyną i niema celu tracić dłużej siły na wewnętrzną walkę „intelektu z rozmachem" — myśmy odeszli.

P. Szafrański pozostał i jeszcze się łudzi. Bóg z nim. W chwili, kiedy się przekona o swojej pomyłce, chętnie z nim pomówimy.

NA MARGINESIE

Starcie na... zachodzie

Zupełnie niespodziewanie i wbrew wszelkim — zdawałoby się — oczekiwaniom wybuchła w sprawie „Akcji Narodowej gwałtowna kampanja prasowa na terenie... Poznania.

Chronologiczny porządek wypadków w tej sprawie był następujący: w „Dzienniku Poznańskim" (z 8 maja br.) ukazał się wstępny dłuższy artykuł red. Adama Nechaya ze Lwowa pt. „Zbuntowani młodzi", w którym autor omówił objektywnie sprawę „Akcji Narodowej" i zakończył artykuł następującą uwagą:

„Co na to prasa endecka? Jedyny komentarz, jaki padł z tej strony, stara się sprowadzić sprawę do dywersji jednostki i uspokoić, że o żadnym rozłamie niema mowy. Przypuszczalnie jednak to wstrzemięźliwe milczenie trzeba będzie przerwać i przyznać, że jest rozłam trzeci zrzędu w krótkim czasie na terenie polskim, że nie jest to rewolucją pałacowa, lecz historja znacznie dotkliwsza — bunt janczarów."

Zamiast rzeczowej odpowiedzi — skoro była ona potrzebna — „Kurjer Poznański" (z 13 maja br.) ogłosił dłuższy artykuł pt. „Fakty", w którym w sposób przekraczający miarę przyzwoitości i zwyczajów polemicznych zaatakował nietyle „Akcję Narodową", ile jej ...redaktora.

Atak ten szedł po linji zarzutów, że: 1) rozejście się dra. Kl. Hrabyka z „Kurjerem Lwowskim" nie miało charakteru politycznego; 2) że dr. H. był bardzo ortodoksyjny w stosunku do Stronnictwa Narodowego; 3) że korespondencje dra. H. do „Kurjera Poznańskiego" bywały ostro anty-sanacyjne i istotnie jednostronnie negatywne w swej opozycyjności; 4) że dr. H. zabiegał o przyjęcie go do „Kurjera Poznańskiego", a kiedy — zamiast tego — zaproponowano mu ze strony redakcji tego pisma zwiększenie ilości jego korespondencyj, zgodził się na to, przyczem rzekomo wyrażał potępienie dla tendencyj frondujących w stosunku do Str. Narodowego; 5) że powróciwszy do Lwowa dr. H. wydal „Akcję Narodową" i mimo to chciał nadal pozostać korespondentem „Kurjera Poznańskiego".

Wobec takiego ataku dr. K. Hrabyk ogłosił następujące oświadczenie w tygodniku „Czuwamy", organie Zw. Mł. Narodowców w Poznaniu (z 20 maja br.), przedrukowany następnie przez „Dziennik Poznański" (z 20 maja br.):

„Szanowna Redakcjo! W związku z artykułem „Kurjera Poznańskiego" (z 13 bm.) pt. „Fakty" proszę uprzejmie o zamieszczenie w tygodniku Panów następującego oświadczenia:

Ku mojemu zdumieniu „Kurjer Poznański", którego korespondentem lwowskim byłem przez blisko ośm lat, zaatakował mnie w gwałtowny i bezprzykładny sposób na swoich łamach, aczkolwiek nie dałem temu pismu ze swej strony dosłownie żadnej po temu przyczyny, szanując przedewszystkiem wspomnienie długoletniej z niem współpracy. Napaść na mnie muszę więc — niestety — uznać za pospolitą prowokację niegodną szanującego się pisma i świadczącą o głębokim upadku obyczajów politycznych w organie tej dzielnicy, której poziom zwykliśmy stawiać wszyscy w Polsce jaknajwyżej.

1. istotnie rozejście się moje z „Kurjerem Lwowskim", w którym pracowałem wśród ciężkich warunków od pierwszej chwili jego założenia tj od r. 1928 i z którego dobrowolnie ustąpiłem, nie miało charakteru politycznego, ale też nie stoi ono w żadnym, najmniejszym związku z mojem wystąpieniem w Akcji Narodowej;

2. nigdy, a w każdym razie od czasu założenia Obozu Wielkiej Polski, nie byłem ortodoksem w stosunku do Stronnictwa Narodowego. Pomijając szereg innych argumentów powołuję się na mój artykuł z sierpnia ub. r. ogłoszony pt. „Przyczyny rozdźwięku" w lwowskiem czasopiśmie „Wczoraj, Dziś, Jutro" za który miałem być jeszcze wtedy pociągnięty do odpowiedzialności przez władze S. N. i usunięty z „Kurjera Lwowskiego". Kilka miesięcy przedtem (w czerwcu ub. r.) ogłosiłem artykuł w „Myśli Narodowej" również bynajmniej nie świadczący o mojej ortodoksyjności w stosunku do S. N. Od szeregu lat uważałem je za organizację złożoną z ludzi, z którymi coraz mniej nas łączy ze względu na ich przebrzmiały światopogląd.

Pomijam wymyśloną przez „Kurjer Poznański" bajkę o „negatywnej w swej opozycyjności treści i formie (?)" moich korespondencyj, które trzeba było rzekomo modyfikować. Pisałem przeważnie o kwestji ruskiej i stwierdzam, że — poza czasem dokonywanemi zmianami natury technicznej i formalnej — nigdy nie zmieniano w „Kurjerze Poznańskim" moich korespondencyj pod względem merytorycznym.

Po rozwiązaniu Ruchu Młodych w Wsch. Małopolsce, w związku z czem jako jego kierownik przebyłem kilka tygodni w więzieniu śledczem, wstąpiłem do Str. Nar. należąc do tych optymistów, którzy łudzili się, że uda się pomimo wszystko dokonać zmian na lepsze wewnątrz tej organizacji. Doświadczenie i współpraca z przywódcami S. N. oraz ostatni, bezpośredni w niem pobyt przekonały zarówno mnie, jak większość młodych ludzi obozu narodowego, że wszelkie wysiłki w tym kierunku są bezcelowe i bezowocne, gdyż marazm S. N. stał się jego organiczną nieuleczalną chorobą

3. Z głębokiem, niekłamanem oburzeniem i wstrętem piętnuję metodę „Kurjera Poznańskiego", który usiłuje zasugerować w swoim artykule, że moje wystąpienie w Akcji Narodowej stoi w jakimś związku ze staraniem o posadę w tem piśmie („Kurj. Pozn."). Jest to chwyt, którego osąd pozostawiam rzeszom młodego społeczeństwa narodowego, jako ostrzegawczy, znamienny i typowy przykład niesumiennej walki z ludźmi, którzy od wczesnej młodości ofiarnie pracują na rzecz kierunku narodowego.

Z chwilą, kiedy — nie przestając być ani na chwilę zdeklarowanym narodowcem — wypowiedziałem krytyczny pogląd na politykę S. N., w czem przecież nie jestem odosobniony, „Kurjer Poznański" uznał za właściwe użyć argumentów usiłujących przedstawić mnie, jako człowieka kształtującego poglądy zależnie od horoskopów posadowych.

Nie dalej jak w ub. tygodniu miałem podobny przykład we Lwowie, gdzie tamtejsi starsi panowie ze Str. Nar. zastosowali taką metodę wobec sekretarza Związku Młodych Narodowców i grożąc mu usunięciem ze skromnej posady w Kurjerze Lwowskim zażądali od niego wystąpienia z Z. M. N. Zaszantażowany przez S. N. młody narodowiec zrzekł się posady i znalazł się na bruku.

Rzuca to światło na istotę walorów, jakiemi chętnie i rozrzutnie operują różni starsi panowie ze Str. Nar. na wiecach i w prasie na temat ideowości w pracy publicznej, gdy w rzeczywistości, jak się okazuje, łączą oni pobyt w obozie narodowym z uzależnianiem ludzi zapomocą posad i synekur. Nic dziwnego, że przeniknąwszy taką zasadą, za miernik ludzkich poczynań biorą przedewszystkiem kwestję korzyści materjalnych. W stosunku do mnie jest to tembardziej nieuczciwe, że od chwili ustąpienia z Kurjera Lwowskiego (1 lutego r. b.) jestem bezrobotnym i nie mam żadnych widoków na uzyskanie właściwego zajęcia.

Rzeczywiście w swoim czasie starałem się o przyjęcie do redakcji Kurjera Poznańskiego. Nie widzę w tem nic zdrożnego, skoro w tym czasie pracowali w nim na wybitnych stanowiskach ludzie z identycznym poglądem na Str. Nar., co i ja.

Po wydaniu „Akcji Narodowej" nie napisałem ani jednego artykułu do „Kurjera Poznańskiego" i nietylko nie chciałem nadal pozostać korespondentem „Kurjera Poznańskiego", ale — przeciwnie — w liście do p. Seydy oddałem się do jego dyspozycji i wniosłem rezygnację, której przyjęcie pozostawiłem do uznania p. Seydzie.

Napaść na mnie utwierdza m. in. mnie w przekonaniu, że stosunki w S. N. uniemożliwiają w niem pobyt młodym elementom. Nowe formacje obozu narodowego tworzone przez młode pokolenie odcinają się przedewszystkiem od przykrych metod, wzajemnych inwektyw i napaści, któremi ludzie wychowani w demokratycznym systemie szkalowania się, chcieliby zarazić atmosferę nowych ludzi w obozie narodowym.

Jesteśmy na tyle dostatecznie przekonani o słuszności naszych dążeń, że możemy unikać tych metod i pozostawić je tym, którym — poza bezsiłą i brzydkiemi metodami walki — już nic więcej nie pozostało.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego poważania Dr. Klaudjusz Hrabyk.. — Poznań-Lwów, 13 maja 1934."

Z kolei w odpowiedzi na to oświadczenie „Kurjer Poznański" (z 20 maja br.) ogłosił drugi artykuł pt. „Jeszcze wymowa faktów", w którym nie wniósł jednak już żadnych nowych zarzutów, usprawiedliwiał się jedynie, dlaczego zaatakował dra Hrabyka i tłumaczył to ...artykułem „Dziennika Poznańskiego".

Cały powyższy incydent rzuca jaskrawe światło na metody uprawiane przez „Kurjera Poznańskiego" nawet wobec ludzi o przekonaniach narodowych, którzy odważyli się jednak ustosunkować krytycznie wobec Stronnictwa Narodowego.

Uderzającą cechą ataków „Kurjera Poznańskiego", jak wogóle całej prasy oficjalnej Stronnictwa Narodowego w tej czy innej sprawie stojącej w związku z ostatniemi wypadkami na terenie tej organizacji, jest skrupulatne unikanie jakiejkolwiek polemiki rzeczowej z argumentami i zasadami wysuniętemi w prasie czyto Zw. Młodych Narodowców czy także Obozu Narodowo-Radykalnego. Zamiast rzeczowej polemiki obficie wylewa się natomiast z łamów prasy oficjalnej S. N. całe steki osobistych zarzutów, obelg, inwektyw i podejrzeń pod adresem działaczy narodowych, którzy odeszli ze Str. Narodowego.

Rozumiemy, że jest to metoda łatwiejsza, choć nie pachnąca. W dyskusję rzeczową prasa oficjalna Str. Nar. nie wdaje się z dwu względów: 1) albo widzi beznadziejność takiej dyskusji dla siebie, ponieważ po cichu musi przyznać rację działaczom, którzy odeszli i formują nowy obóz narodowy; 2) albo bezmyślność wytworzona obecną polityką Str. Nar. tak dalece otumaniła publicystów Str. Nar., że nie są zdolni do poważnej polemiki, ale ponieważ trzeba od czasu do czasu o czemś napisać, więc preparuje się inwektywy i napaści osobiste.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że nie pozostawiając owych napaści bez odpowiedzi — nie uważamy za potrzebne sięgać po tą samą broń przeciwko Stronnictwu Narodowemu. Walczymy tylko argumentami rzeczowemi. I przy nich zostaniemy.

GŁOSY

Zapory przełomów

W ostatnim numerze „Awangardy“ (z maja br.) ukazał się artykuł Jerzego Drobnika pt. „Zapory przełomów“, który poniżej w całości cytujemy:

Wskazywaliśmy już na to, że przełom obecny nie dotyczy tylko polityki, gospodarki i zagadnień społecznych, ale że jest jednocześnie przełomem psychicznym w najgłębszem tego słowa znaczeniu. Inaczej zresztą nie może być. Tu chodzi nietylko o zmianę poglądów, ale również o zasadniczą zmianę sposobu odnoszenia się do rzeczy i zagadnień, o inną, bezpośrednią i świeżą na nie reakcję umysłu i serca.

Jest wielki czas, ażeby spojrzeć na rzeczywistość polską nowemi oczyma, bez przesądów, wyzbywszy się uprzedzeń a tylko z gorącą miłością Polski, z wiarą we własny charakter i własną bezinteresowność, z odwagą niezważania na zarzuty, które są niesprawiedliwe i niesłuszne i jakże często wywodzą się z poziomych motywów. Odnoszenie się do najgłębszych zagadnień życia narodowego winno odznaczać się bezpośredniością, którą daje mądrość głęboka, ale prosta, odważna i szczera. Niejedno dawne zapatrywanie wytrzyma niewątpliwe przyłożenie do niego nowej miary, ale dużo nie zniesie takiej rewizji, okażą się nietylko fałszywemi, ale w najwyższym stopniu szkodliwemi. „Czystka“ pojęć i zapatrywań jest nieraz tak samo potrzebna, jak „czystka personalna“.

Dokonanemu już nawet przełomowi myśli nie zawsze odpowiada w polityce wyciągnięcie wniosków logicznych aż do końca. Przeciwstawiają mu się długo jeszcze, nawet we własnem łonie, liczne wtórne zapatrywania, przyzwyczajenia, niechęci i sentymenty, miłoście i nienawiście z dawnych czasów.

Występuje moment przerażenia przed tem czego logicznie należy dokonać. W duszach przyjmuje się jakaś nowa myśl, nowy pogląd, proces ten przebiega niejako w oderwaniu od rzeczywistości. I nagle w pewnej nieubłaganej chwili następuje zestawienie dwóch światów i konieczność walki. Walki bez względu na to, jakie przykrości się za nią zbiera, jakie trudności się napotyka, jacy ludzie się przeciwstawiają. Niektórzy cofają się z wygody i słabości. Ale to nie jest wszystko.

W duszach ludzi, zarówno walczących, jak w większej mierze jeszcze tych, którzy stanowią szerokie masy zwolenników jakiegoś kierunku politycznego, nagromadza się jako skutek ich długoletniego nastawienia i długoletnich walk duży zapas już nie poglądów ale uczuć, które na zewnątrz ściśle przywiązane bywają do jakiegoś pojęcia, słowa albo hasła. Można drogą rozumowania dojść do pewnych wniosków i może się wtedy wydawać rzeczą łatwą, ażeby w myśl tych wniosków postępować. Tymczasem przy próbie urzeczywistnienia prawie zawsze wyłania się nagle ten kompleks uczuć nagromadzonych w duszy. Pojawienie się jego wywołuje zwykle jakieś słowo i hasło, około którego się grupowały. Tem słowem można się nawet umiejętnie posługiwać, ażeby zahamować jakiś rozwój, ażeby walczyć z jakąś nową choćby najsłuszniejszą myślą, której nie można opierać się na drodze logiki i prawdy. Takich słów znamy dużo. Bardzo często kompleks uczuć grupuje się koło oznaczenia jakiejś partji, grupy politycznej albo nawet osoby, która stała w ośrodku walki i około której uczucia te się nagromadziły. Im niższy stan umysłowy i zdolność do samodzielnego i realnego sądu o rzeczy, tem silniej decyduje ten kompleks uczuciowy, którym zwykle posługują się demagodzy albo ci, którzy nie bronią już jakiejś idei i nie chcą dyskusji merytorycznej, ale swojego stanowiska i wpływu. Każdy polityk był zapewne dużo razy świadkiem obrad, które prowadziły z nieodpartą logiką ku określonym wnioskom, wnioski te pojawiły się, uznawano ich słuszność — i nagle ktoś, zwykle zainteresowany świadomie albo nieświadomie w utrzymaniu status quo, powiedział: No tak, więc panowie stajecie na stanowisku tej albo innej partji, albo porozumienia się z tą albo inną grupą, względnie rzuca słowa w rodzaju kompromis, uległość, rezygnacja, bunt. Za jednym zamachem pojawiała się wśród zebranych reakcja owego kompleksu uczuć i występowało przerażenie.

Jest to typowe przerażenie przed słowem, które jest obciążone całe podbudową i nadbudową uczuć. Zjawiska te opisał Vilfredo Pareto w swojej teorji odchyleń („Derivations“). Są takie słowa, które zawsze wywołują pewną uczuciową reakcję, i powodują odchylenia toku myśli i postępowania. Tę samą rzecz można określić dwoma słowami zależnie od tego, jaki się chce wywołać skutek. Można n. p. nazwać długie trzymanie się jednego stanowiska albo stałością, wytrwałością i nieugiętością, a wtedy wywołuje się kompleks uczuć popierających to stanowisko, można je nazwać uporem, a wtedy zjawia się kompleks uczuć negatywnych. Istnieje dużo słów o silnem uczuciowem działaniu.

Oprócz tych stałych słów są jednak inne, w które dopiero dzięki długiej walce i metodycznej pracy wtłoczono treść uczuciową dla tego, że oznaczały przeciwnika albo też przyjaciela. Tak się rzecz ma specjalnie w polityce, przyczem dla rozmaitych ludzi to samo słowo albo nazwisko wywoływać będzie kompleks uczuć różnych. Weźmy np. mianowanie kogoś albo jakiegoś poglądu faszystowskim, hitlerowskim, endeckim czy sanacyjnym. W masach, w które n.p. długo wpajano, że faszyzm jest systemem ucisku, a nie autorytetu, niewoli a nie dyscypliny, że ludzie go reprezentujący są uzurpatorami i tym podobne rzeczy, użycie o kimkolwiek lub czemkolwiek przymiotnika „faszystowski“ wywołała kompleks uczuć negatywnych bez względu na to, czy dana osoba względnie jej pogląd jest słuszny lub niesłuszny. Dla innych znowuż może to samo słowo wywoływać kompleks uczuć przyzwalających.

Jest rzeczą jasną, że im bardziej niewyrobieni są ludzie, tem łatwiej jest operować wobec nich temi metodami. Można jakąś nową politykę albo myśl starać się ubić nadaniem jej miana, o którem się przypuszcza, że budzić będzie kompleks uczuć negatywnych. Można wogóle całą rozprawę z przeciwnikiem starać się postawić na poziomie tych metod a wyrzec się dyskusji metorycznej. Rzecz inna, że nie będzie to nigdy walka, w której partnerowi stosującemu te metody chodzić będzie o znalezienie słusznego i należytego rozwiązania istniejących zagadnień, a tylko o zwalczenie kierunku czy nawet osoby, do której pała niechęcią.

W polityce i to zwłaszcza w polityce zwracającej się do mas, w każdej demagogji, w partji, obejmującej szerokie koła, momenty nielogiczne, irracjonalne i uczuciowe będą odgrywały dużą a często decydującą rolę. Paretowskie „les résidus“ powodować będą „derywacje“ logicznego sposobu myślenia. Demagodzy posługiwać się będą instyktownie albo też świadomie temi metodami. I tu jednak jest albo powinien być „modus in rebus“, narzucany przez rozumnych przywódców.

W każdym razie wywoływane w ten sposób umyślnie albo nieumyślnie reakcje i odchylenia od słusznej i trafnej oceny myśli i dążenia politycznego nie mogą powstrzymać ludzi, którzy doszli do pewnego przekonania, i których umysł sam, o ile to jest możliwe, panuje nad uczuciami, od próby przełamania tej reakcji. Pomyślmy bowiem: Gdyby każdy polityk cofał się przed wywoływaniem kompleksu uczuć niechętnych pewnej polityce, gdyby nie podejmował tej właściwie najtrudniejszej, najniewdzięczniejszej walki, naród nie posuwałby się naprzód, nigdyby nic nie zrobiono.

Polska nad brakiem odwagi w tym właśnie kierunku zawsze ogromnie cierpiała. Istniały przed rozbiorami w Polsce słowa, które kładły się jak kłoda przed każdą próbą reformy. Taką tragiczną kłodą było w Polsce słowo „wolność“ wraz z kompleksem uczuć, które się z niem wiązały. Samo rzucenie tego słowa w ciemne ówczesne masy szlacheckie, wystarczało do uchylenia najsłuszniejszych zamierzeń politycznych.

Stronnictwa, które w łonie swojem wykuwają pewne hasła i w toku długich walk obciążają poszczególne słowa i nazwiska treścią uczuciową i właściwością wywoływania tej treści na powierzchnię, stwarzają powoli ale pewnie moment ściśle konserwatywny dla kierunku swego działania. Dochodzi do tego — przy bardzo mocnem nasileniu uczuciowem tych haseł i słów oraz rozbudowaniu i wzroście ich liczby, że stronnictwo takie robi się w społeczeństwie czynnikiem działającym konserwatywnie w tym sensie, że utrzymuje pewien stan rzeczy bez względu na to, że należałoby go zmienić. Staje się ono poprostu zbiornikiem uczuć, hamujących rozwój. Nietylko masy, ale nawet wielu przywódców reaguje na pewne rzeczy kompleksem uczuć, który nie pozwala im na żadną zmianę linji. Wydaje nam się, że właśnie wielkie stopniowe nagromadzenie się takich kompleksów jest właściwą przyczyną obumierania zasłużonych nieraz w przeszłości stronnictw politycznych. O ile zaś panują one nad całym narodem i znikąd nie zostaną obalone, albo od wewnątrz zrewolucjonizowane w ciężkim i jakże ciernistym buncie umysłowym i uczuciowym następujących po sobie warstw, grozi zastój całemu narodowi.

Patrząc na procesy polityczne i sposób walk na reakcje i argumenty, działające wśród mas, można łatwo ulec niebezpieczeństwu wyłonienia się niechęci dla tych mas. Powstaje pokusa, żeby się od nich izolować, i wogóle odrzucić próbę pozyskania ich. Bo przecież niesumienny agitator, operujący wywoływaniem istniejących kompleksów uczuć, ma znacznie łatwiejsze zadanie, niż ten, który stara się je przełamać. Ponieważ zaś chodzi o reakcję uczuć, a nie reakcję myśli, więc na domiar śmiałek taki staje się osobiście przedmiotem nienawiści.

A jednak lekceważenie mas jest niewątpliwie rzeczą bardzo niedobrą. Prowadzi ono do oddzielenia elity od naturalnego i koniecznego objektu jej działania. W pewnej chwili zawiśnie ona w ten sposób w powietrzu, jej istnienie staje się obojętnem dla narodu, który jako masa poruszać się będzie w innym kierunku. Rozłam między elitą i masami oddaje naród na łup czynników zakulisowych.

Gdy jednak najbardziej rozumna praca myśli nie wystarczy dla przekonania mas, trzeba będzie zawsze pomyśleć o tem, żeby się ze swej strony zwrócić do kompleksów uczuć istniejących, a mogących poprzeć tak samo poczynania rozumne, jak złe. Każda nowoczesna polityka staje zawsze przed problemem demagogji. Zagadnienie to będzie dla polityki tem tragiczniejsze, im ona sama będzie się musiała przeciwstawić istniejącym zapatrywaniom i stanowi uczuciowemu w narodzie. A jednak, powtarzamy to, każda elita a zwłaszcza elita rządząca, o ile chce ugruntować swoje stanowisko i znaleść kontynuatorów, nie może wyrzec się konieczności stworzenia prawdziwych węzłów łączących ją z szerokiemi rzeszami. One dopiero dają fundament dość silny, ażeby budować wysoko i trwale. Decyzję ułatwia fakt, że można operować kompleksami uczuć, które są dobre.

Są słowa i kompleksy uczuć, które wystąpiłyby w Polsce negatywnie wobec każdego silnego rządu. Taki kompleks występuje przy słowie „wolność“, które zawsze jeszcze w Polsce jest bardzo nadużywane. Są także inne. Chodzi nam jednak o wzajemny stosunek dwu słów: Państwo i naród.

Jest rzeczą jasną, że należy dążyć do tego, ażeby kampleks uczuć przy słowie „państwo“ zamienić i wykształcić na bez zastrzeżeń pozytywny i przyzwalający. Tylko u anarchistów słowo to będzie wywoływać zawsze uczucie oporu. Wogóle jednak istnieje wiele słów i haseł, które mogą być łatwo uczuciowo zużyte przez ludzi złej woli przeciwko „państwu“, jak naprzykład słowa wolność, prawo jednostki, liczne hasła indywidualistyczne i t. d. Mimo to w każdym zdrowym narodzie pojęcie państwa wywoływać powinno kompleks uczuć pozytywnych. Gdy jest inaczej, państwo znajdzie się zawsze prędzej czy później w niebezpieczeństwie.

Wprowadzając pojęcie państwa w umysły Polaków i usiłując im je przyswoić w sensie pozytywnym, trzeba uwzględnić historyczny fakt, że jest u nas specjalnie łatwo obudzić kompleksy uczuciowe, które zwrócić można przeciwko ustabilizowaniu się należytych reakcyj uczuciowych w stosunku do państwa i jego surowych często wymagań. Nie wolno również zapominać, że oprócz tego istnieją w Polsce — często nieświadomie — kompleksy uczuć negatywnych, wytworzonych w stosunku do państwa przez 150-letnią walkę przeciw państwom zaborczym w okresie niewoli. Należy więc tembardziej szukać poparcia w tych kompleksach uczuciowych, które z natury rzeczy są pozytywne i wartościowe, ażeby w ten sposób nie utrudniać ale ułatwiać uczuciowe przyswojenie pojęcia państwa.

W Polsce, która długie lata państwa nie miała, do wysokiego nasilenia uczuciowego, znacznie wyższego, niż u innych narodów, doszło pojęcie narodu. Stało się ono poprostu nerwem życia Polaków. Dzisiaj rozwój prądów nacjonalistycznych nasilenie to jeszcze podkreśla. W Polsce mniej niż gdzie indziej możliwe jest wypełnienie pojęcia państwa kompleksem uczuć pozytywnych przy przeciwstawieniu go kompleksowi uczuć, zawartemu w pojęciu naród. Przy takiem przeciwstawieniu następuje wskutek działania uczuciowych kompleksów słowa „naród“ odchylenie od logicznego rozumowania, które powinno przecież prowadzić do pełnego uznania wielkich wartości państwa i jego konieczności. Idea państwa nie wchodzi wtedy w umysły i serca, odchylona w swojem działaniu — paradoks bolesny ale prawdziwy — przez kompleks uczuć narodowych. Kompleks ten występujący w duszy każdego człowieka i w najwyższym stopniu pozytywny, może w tych warunkach znaleźć się w takiej nienaturalnej sytuacji, iż działać będzie destrukcyjnie, rozbijając i niszcząc możliwość uczuciowego przyswojenia sobie pojęcia państwa.

Ustalmy zasady: można zwalczać rzecz szkodliwą, przeciwstawiając jej pojęcie wartościowe, przeciwstawienie sobie jednak dwóch haseł, które każde z osobna budzić powinno uczucia pozytywne, i których naturalnym stosunkiem jest przymierze, działa w wyniku rozkładowo na obydwa, a temsamem wogóle rozkładowo na psychikę i sposób myślenia narodu.

Nie koniec na tem: W takiej sytuacji bardzo często uczucia, związane z pojęciem „naród“, a należące do najbardziej istotnych i niemożliwych do wymazania pokładów uczuciowych duszy ludzkiej, sprzymierzają się z takiemi pojęciami jak wolność, prawa jednostki itd. i dezorganizują się, co dla narodu, nie przyzwyczajonego do istnienia własnego państwa i wynikających z jego istnienia konieczności, może mieć fatalne skutki. Zwłaszcza w Polsce wrodzone instynkty zbytniej wolności a także i odraza do przymusu, które w historji raz już państwo rozsadziły, mogą łatwo prowadzić do anarchji.

Jakiż z tego wniosek? Otóż popularność idei państwowej można uzyskać tylko w zgodzie z ideą narodową. Zasada ta ma znaczenie wszędzie, a z wyżej wymienionych powodów dla Polski i narodu polskiego znaczenie zupełnie wyjątkowe. Przeciwstawienie zaś tych dwóch pojęć i związanych z niemi kompleksów uczuciowych jest w najwyższym stopniu dla obu niebezpieczne, prowadzi w wynikach do wykolejenia psychicznego narodu. Któż nam zaprzeczy, że objawy tej anarchji jako skutek tego stanu rzeczy w Polsce już się pojawiły, że pojawiły się przedewszystkiem w najczulszej warstwie, tj. wśród młodzieży. A przecież ta warstwa, którą znamy dokładnie, jest w Polsce niezwykle czynna i przewyższa swojemi wartościami nieraz młodzież zagraniczną. Objawy anarchizacji są rozmaite, zależnie od jej odłamów i ich odporności. Nie zamierzamy na tem miejscu szczegółowo się o nich rozwodzić. Ludzie, którzy umieją spojrzeć w głąb, powinni chyba zdawać sobie z tego sprawę. W pewnych ugrupowaniach wystąpiły przecież nawet wyraźne wpływy komunistyczne.

To jest niebezpieczeństwo wielkie. Oprócz innych powodów, właśnie spostrzeżenie tego niebezpieczeństwa, dzisiaj jeszcze możliwego do zażegnania, spowodowało grupę polityczną, której wyrazem jest „Awangarda“ do próby przełamania dzisiejszego stanu rzeczy w Polsce, i do podjęcia kroków, które zarówno w swoich przyczynach jak i celach nie wszędzie zostały zrozumiane, a niestety tu i ówdzie potraktowane typową metodą „derywacyj“ przez usiłowanie naklejenia na nie niepopularności etykiet, a unikanie próby rzeczowego i nacechowanego dobrą wolą zrozumienia ich.

Są rozmaite rozłamy polityczne. Niektóre wynikają nie z chęci rozłamu, ale z właściwości pewnych grup wypychania ze swego grona narastających nowych elit czy nawet poszczególnych ludzi. Te właściwości posiadają zwłaszcza stronnictwa stare, które nagromadziły w sobie wielką ilość uczuciowych kompleksów, trudnych do przełamania, a reagujących żywą uczuciową niechęcią wobec prób zmiany.

Wtedy wyrasta organizacja nowa, uzasadniona koniecznością powstania nowego narzędzia do prowadzenia nowej polityki, ponieważ stare do tego się nie nadaje. Rzecz inna, że wielu ludzi przy takich procesach gubi się i ginie. Nie zawsze bowiem są oni zdolni do samodzielnego postępowania. Stosunek nowej grupy do starej może być rozmaity, zależnie od jej siły wewnętrznej i energji psychicznej jej kierownictwa. Czasem wchłania ona ze starej elementy zdatne do rozwoju. Często stosunek układa się wrogo z winy grupy macierzystej pałającej większą nienawiścią do swoich własnych usamodzielniających się „dzieci“, niż do wszystkich dotychczasowych przeciwników. Wogóle zależy jednak ten stosunek bardzo od wyrobienia etycznego i umysłowego obu stron. Jest rzeczą możliwą, że kierownictwo grupy starszej posiada dość szeroki horyzont myślowy, aby zrozumieć pewne konieczności, i dość lekceważenia własnego prestiżu, ażeby dla dobra sprawy ułatwiać rzecz zamiast utrudniać.

Są oczywiście w polityce chwile i okresy, w których trzeba umieć zachować spokój i czekać. Nie może to być jednak zasadą, ani wogóle trwać zbyt długo. Taktyka przeradza się wtedy w bierność i działa rozkładowo, powodując odszczepianie się wszystkich elementów czynnych. Jest zresztą stałą zasadą, że ten, kto posiada inicjatywę, zawsze ostatecznie zwycięża. Nikt czynny i energiczny nie wytrzyma w takiej sytuacji, że ciągle zmusza się go do ustosunkowywania się do faktów, które stwarza strona przeciwna. Gdy strona ta zrobi w jakim kierunku krok jeden albo dwa, to ten, który wobec tego posunięcia zajmuje stanowisko, zrobić musi wiele więcej kroków, żeby się stosownie do swego przeciwnika ustawić, wzgl. mu się przeciwstawić. Musi obchodzić przeciwnika, musi biegać naokoło niego. Jest to zarówno bezpłodne, jak nudne i nie każdemu wystarczy. Obieganie naokoło przeciwnika jest polityczną taktyką, która do niczego innego nie prowadzi, jak do coraz większego zmęczenia i wyczerpania obiegających. Aczkolwiek nigdy nie pochwalamy czynów i kroków nieprzemyślanych, albo zbyt pospiesznych, dochodzi się w tych warunkach do takiej sytuacji, że lepszym jest nawet krok zbyt pospieszny, o ile dąży do aktywnego stworzenia sytuacji, niż żaden.

A zresztą: żadna polityka nie składa się z samych trafnych i odrazu się udających posunięć. Procent błędów jest zawsze duży. Nie można się ich bać, należy tylko rozważyć sobie co następuje: jedynym najpewniejszym i absolutnie niewzruszonym sposobem unikania fałszywych kroków jest nierobienie żadnych kroków, jest stanie w miejscu. Ale wtedy życie przechodzi mimo. Człowiek czy partja wycofuje się z faktycznego wpływu na bieg wypadków. Każdy zaś krok jest ryzykiem. Dochodzimy do stwierdzenia, że prawdziwe oczywiście lekkomyślne ryzykanctwo jest rzeczą szkodliwą, ale że umiejętność narażania się na ryzyko jest warunkiem każdej akcji politycznej.

Psychologja i działanie faktu dokonanego jest jedną z ciekawszych rzeczy w polityce. Stwarzanie ich jest czasem konieczne. Łączy się to oczywiście z momentem niespodzianki. Zaskoczenie wywoła oburzenie i wrzawę. Stwarzanie faktu dokonanego łącznie z momentem zaskoczenia wynika z dwu przesłanek: 1) ze świadomości, że jest rzeczą niemożliwą uzyskanie przyzwolenia na jakiś krok, który się jednak uważa za konieczny, 2) z rozważania, że oznajmienie o zamiarze i skierowanie toku sprawy na drogę przygotowania i układów zbyt wiele zbudzi kompleksów uczuć negatywnych i oporów, które mogą proces uniemożliwić. Pozatem fakt dokonany zmusza innych do ustosunkowania się do niego i daje w ten sposób pozycję lepszą.

Stwarzanie faktów dokonanych ma w ten sposób swoje zalety, ma jednak i wady. Te wady są tem mniejsze, im logiczniej fakt dokonany wynika z polityki, której ogólne zarysy i kierunek przedtem zostały uzasadnione, tak, że wewnętrzna logika tego faktu jest jasna i zrozumiała. Fakt dokonany nie może budzić uczucia, że niewiadomo co on znaczy. Pozatem nie może się zbyt często powtarzać, bo wtedy polityka i osoby, które są za nią odpowiedzialne, zaczynają wogóle budzić nieufność i zdenerwowanie. Polityka faktów dokonanych jest uzasadniona o tyle, o ile niema innego wyjścia z sytuacji, a to są z natury rzeczy wypadki nie tak znowu częste. Z drugiej strony umiejętność zdobycia się na nie w danym razie budzi zaufanie do siły decyzji i odwagi kierownictwa.

Pojedynek w Szang-Haju

Nawet nie wiem, gdzie nabawiłem się tej złośliwej podzwrotnikowej malarji. Może jeszcze w Singapore, może na Borneo, może w Manila. Bóg jeden wie. Dość natem, że na raisie chwyciło mnie. Byłem drugim oficerem pokładowym kampanji „Orjent Society“. Było to na transportowcu „Diabolo II.“. Jechaliśmy z Hong-Cong na Nagasaki. Wiało jak wszyscy djabli. Około godziny 2-giej po północy poczułem dreszcze. Nieco później pokład zaczął mi pod nogami tańczyć fokstrota a zęby dzwoniły do taktu. Dość na tem, że rozchorowałem się. Rozchorowałem się ciężko zapewne ze złośliwemi komplikacjami, bowiem po licznych tarapatach ocknąłem się z apatycznej gorączki w szpitalu... w Szang-Haju.

Chciałem ruszyć ręką. Skończyło się jednak na chceniu. Byłem osłabiony do ostatnich granic, nieomal bez władzy sponiewierany łachman ludzki rzucony przez życie na „Daleki Wschód“.

Byłem badzo sam... opadły mnie gorżkie myśli. Oto włóczęga myślałem — życie pełne przygód — czarowna bajka wschodnia z epilogiem szpitalnym.

I wtedy, kiedy zwartem kołem otoczyły mnie myśli czarne, ciężkie... i zgoła beznadziejne, czyjaś twarz uniosła się z sąsiedniego łóżka i ktoś... mrugnął na mnie Było to mrugnięcie szelmowskie. Zaczęło się:

— Hę, mruknął intruz.

Milczałem.

— Lepiej już — pytał intruz po rosyjsku.

— Lepiej — odpowiedziałem po francusku.

— Pan... Chińczyk?

Rozglądnąłem się. Na stoliku obok nie było mosiężnego lichtarza. Nawet gdyby był?... To i co? I tak nie mógłbym nim rzucić. Byłem słaby jak całkiem maleńkie dziecko. I w dodatku żółty, jak cytryna, jak mandarynka i podobny do Chińczyka.

Mój interlokutor pytał dalej:

— Rosjanin... co?

—???

— Czech?

— Polak! — odparłem.

No to... Austrja.

— Nie! Polak.

— No to rewolucjonista... co?

— Nie!

— Biały?

— ???

— Trochę czerwony — troszeczkę? co?

— Ani biały, ani czerwony. Taki sobie biało-czerwony — mówiłem po polsku, a głos mój dudnił mi w uszach. Biała sala szpitalna uśmiechała się czerwonem słońcem. Wtedy właśnie zaczęło się. Zaczęła się moja przyjaźń z Aleksandrem.

Aleksander Baługin był oficerem rosyjskim. Stara jak świat historja. Rewolucja wytrąciła go z orbity i odtąd tułał się tam i sam walcząc o chleb powszedni. Nie dawał się jednak. Co najważniejsze nie tracił humoru. Przez pewien czas był stewardem na angielskim okręcie. Przeszedł później do służby na pokładzie. Widziano go w Melbourne, gdzie ukończył kurs nawigacyjny. Dość na tem, że w Szang-Haju został najordynarniej w świecie pchnięty nożem w chwili, kiedy opuszczał jedną z licznych palarni.

Jest pewien, że w sprawie musiała maczać palce kobieta, albowiem Baługin był popularną reinkarnacją Cassanowy i zapewne musiał urodzić się pod znakiem Panny albo Byka.

Aleksander Baługin nie był podobny do Apolina. Nie! Człowiek ten przeszedł ospę, miał bliznę biegnącą od lewego ucha do podbródka, 80 kg żywej zgoła kauczukowej wagi, wersalskie maniery i prezencję angielskiego policjanta. Jakiś rewolucyjny epizod załamał mu chrząstkę nosową, a złote zęby czyniły tę niebardzo pociągającą twarz, podobną do twarzy handlarza żywym towarem.

Mimoto jednak podobał się. Wiadomo..., że niektóre węże posiadają dziwną, magnetyczną moc wzroku. Aleksander posiadał w swojem spojrzeniu coś — sztywnego. Jestem pewien, że takim wzrokiem patrzał niekiedy, w rzadkich chwilach swojego życia indyjski fakir na swoją małżonkę, tak zapewne patrzał wąż kusiciel na Ewę pod jabłonią pierworodnego grzechu.

I tak jak z zasięgu mocnej radjostacji grają dedektory, w sąsiedztwie pięknego Aleksandra rozpoczynała się cicha zgoła radjofoniczna gra.

Wracając jednak do naszych schorowanych postaci, zaczęliśmy powoli wstawać, chociaż ja byłem gorżki jak chinina, żółty jak Chińczyk i wiotki jak Crepe de China.

Nasza sytuacja finansowa przedstawiała się słabo. Ja dostałem od Towarzystwa kilkadziesiąt dolarów i wypowiedzenie. Baługin już od dawna miał dużo wolnego czasu. Wtedy właśnie poznaliśmy... Ech, długa historja opowiadać. Nazywała się p. de Bretessi. Działała z ramienia Ligi Narodów, Czerwonego Krzyża i t.d. Była to figura wpływowa. Mąż jej niczem nie zdradzał semickiego pochodzenia. Jestem jednak pewien, że w Trzeciej Rzeszy poddanoby go bezzwłocznie zabiegom sterylizacyjnym.

Był to kapitalista, prezes miejscowego Koła masonów, kawaler kilkunastu wysokich odznaczeń i znany w Szang-Haju lichwiarz. On to właśnie był jedną z głównych figur przemytu broni.

Trzeba zaznaczyć, że w całych Chinach panował w tym czasie niesłychany bałagan. Portugalja wobec państwa „Błękitnego środka“ była krajem porządku i bojaźni Bożej, a Meksyk zbiorowiskiem dobrze ułożonych gentlemanów.

Dla orjentacji powiem, że na północy srożył się na wpół dziki, ale arystokratyczny Czang-Tso-Lin. W Pekinie siedział pyskaty generał Czang-Kai-Szek. Zbroił się generał Wu-Pei-Fu, tajemnicze gry wojenne wyczyniał Feng.

W tym krótkim rysie nie podaję luźnie krążących organizacyj bandyckich, które posiadały w Szang-Haju przedstawicieli cechu i własny bank wypłat.

Pan de Bretessi był obywatelem szwajcarskim, co jednak nie zmieniało jego stosunku laika do kwestji uzbrojenia. Broń należało odebrać, oszacować, uzupełnić i do tego celu w sposób dyskretny wynajęto Aleksandra. Ja — ja byłem jego zastępcą.

Interes szedł. Skrzynie przychodziły z Europy jako... bagaż dyplomatyczny. Ciężki był to bagaż.

Zaczęło się nam wieść. I bylibyśmy dziś miljonerami, gdyby nie (rozumie się) kobieta. Tym razem ja zacząłem. Nazywała się Bianka Podlotek. Niedawno skończyła we Francji pensję. Papa — taki gruby paskarz. Poznaliśmy się na nudnym, proszonym obiedzie, gdzie starsi panowie pełni pesymizmu, rozmawiają o polityce. Później zmrok pozapalał ognie chińskich gwiazd, a niebo stało się ultramarynowe. Tańczyliśmy. Ech...! tańczył cały kolorowy jazz, tańczyły kieliszki, rytmicznie kołysali się starsi panowie, z werwą, po rosyjsku tańczył Aleksander, a moja polska zlekka wąsata dusza wycinała hołubce

Później... gdzieś zgubiliśmy się. Miękkim bluszczem otuliła nas altana. Bianka miała dziwnie uczciwe, morskie, nieomal zamorskie oczy i czarne, krótkie włosy chłopczynki. Wszystko gdzieś przepadło. Jakiś statek odjechał i czerwone światła zginęły w oddali. Tym statkiem jechała Bianka i ja. Jechał ktoś niezmiernie kochany, uczciwy, najlepszy — jechał mój skarb najdroższy, o który gotów byłem walczyć, za który gotów byłem umrzeć, dać się postrzelać, dać się porąbać.

Nazajutrz przyszedł dzień i armatki P. J. 37 m/m. Szary, cholerycznie szary dżdżysty, szanghajski dzień. Aleksander mrugał na mnie. Ta szelma wiedziała o wszystkiem. Potem... zaczął mówić, że zna takie uczucia, że jak był młodszy to w Odessie... a raz zakochała się w nim czekistka, ale on...

Wieczór upewnił mnie w mojej wierze. Byłem bardzo szczęśliwy. Życie jest parszywe — mówiłem sobie, a jedyną rzeczą dobrą są miękkie kobiece dłonie. Zresztą mężczyzna samotny niema celu w swojem istnieniu. Dopiero miłość wnosi nowe wartości...

Tak to była miłość.

—:—

P. de Bretessi ma do mnie zaufanie. Właśnie mi to przed chwilą powiedział. Ceni bardzo młodych, energicznych ludzi. Będę musiał pojechać „w sprawach handlowych“. On, de Bretessi wierzy mi. Pojadę statkiem do Victoria. Wstąpię przytem do Macao i Kantonu. Tutaj są czeki, tu jest korespondencja. Ładunek należy przejrzeć w Macao. Jego zaufany agent, uczynił wszystkie — wszystkie odpowiednie kroki. Zatem — okręt odjeżdża jutro. Paszport jest... i życzył mi szczęśliwej podróży.

Pożegnałem się z Bianką. Ostrożnie zcałowywałem z jej rzęs łzy. Z takiej podróży w tym brzydkim kraju można nie wrócić. Ale ona wierzy, że wrócę. Będzie się modliła do Madonny. Kiedy wrócę, będzie mnie jeszcze więcej kochać. O tak, wrócę napewno!

Alesander odprowadził mnie na pokład. Przykra historja. Pierwsze nasze rozstanie. On, Aleksander znał dużo ludzi. Dużo! ale ja jestem badzo... morowy chłop. Słowiańska dusza! i ucałowaliśmy się.

—:—

Cztery tygodnie. Całe cztery tygodnie! Ten stary przemytnik ukradł mi najcenniejsze chwile życia. Lecz, oto wracam. I nie przymknęli mnie portugalscy celnicy w Macao. Ani nie porwali chińscy piraci. Jeszcze dzień — a minę wysunięty palec przylądka Nig-poo. Radosnem, tajemniczem mrugnięciem przywitał mnie Aleksander. Bianka przytuli się ufnie do swojego błękitnego rycerza. Ten stary mason uściśnie mi dłonie. O tak. Nie zawiodłem niczyich nadziei. Jeszcze godzina — a okrętowa syrena wśród kłębów pary wyrzuci w niebo — do góry tryumfalne Szang-Hajiiiiii.

—:—

Zasadniczo minąłem południk lat dwudziestu i mógłbym niejedno powiedzieć o kobietach. W każdym porcie odbierałem z tej dziedziny zasób wiedzy, stojący niejednokrotnie na poziomie uniwersyteckim. Chciałbym zaznaczyć, że już w Victorja zauważyłem, że niektóre Angielki są czasem zupełnie gładkie. W Kantonie poczyniłem mimochodem pewne studja, rzucające dużo światła na dusze południowych Chinek. Stało się, że kiedy wracałem, ażeby zdać relację p. de Bretessi, byłem pełen sceptyzmu. Tak myślałem. Dusza ludzka jest ułomna. Zapewne. Cóż zatem sądzić o kobiecie która według Koranu zupełnie takowej nie posiada W jaźni jej panuje bezhołowie. Allah uczynił niewiastę z Adamowego żebra, był jednak na tyle roztropnym, że nie tchnął jej duszy.

Zresztą — według niektórych filozofów wschodu, niewiasta posiada duszę. Tak. Dusza jej składa się z siedmiu elementów rodzaju żeńskiego. Mamy zatem wypadek psychicznego parlamentu, gdzie nota bene również panuje bezhołowie. Pewnego dnia przychodzi mężczyzna. Zaczyna się gra. Gra przez duże G. Potem mężczyzna energicznym kluczem pocałunku zamyka parlament. Upada wszelka dyskusja i następują zdrowe rządy silnej ręki.

Tak. Aleksander posiadał piękny wąsik i prezencję angielskiego policjanta. Domyślałem się czegoś. Pełen niepokoju znalazłem ich siedzących razem na kamiennej ławeczce. Karłowata jabłoń otulała ich swoim cieniem. Siedzieli do siebie przytuleni. Zrobiło mi się przykro. Poczułem się, jak niepotrzebny człowiek. I wtedy, jako człowiek dobrze wychowany — chrząknąłem.

Myliłby się ktoś, gdyby sądził, że odskoczyli od siebie. Aleksander poprostu mrugnął na mnie i powiedział uradowany:

— Ot i Stach!

Bianka spuściła oczy. Baługin szedł do mnie z wyciągniętemi ramionami. Coś go jednak zatrzymało. Stanął. Mnie tymczasem uderzyła w głowę szkarłatna fala zazdrości Przecież to była podłość, tak komuś zabrać dziewczynę. Ale Bianka już wstała i szła do mnie.

— Bianka szepnąłem — Bianka, jak mogłaś!

Stała blisko i widać było, że w serduszku jej toczy się zacięta walka. Wreszcie zobaczyłem, jak po jej twarzy zaczynają się staczać ciężkie, rozpaczliwie ciężkie łzy.

— Zostaw nas samych, zwróciłem się do Aleksandra. Muszę z nią pomówić.

W oczach Aleksandra błysnęła ironja.

— Was samych! — wycedził.

— Tak — mówiłem — chciałem z nią pomówić. Bianka jest moja — zostaw!

Lodowa, przeźroczysta tafla wjechała pomiędzy nas. Człowiek, który stał obok wyprostował się. Ale i mnie zaczął ponosić gniew. Bianka z płaczem pobiegła w głąb ogrodu. Patrzyliśmy na siebie jak dwa psy. Jeszcze chwila... a...

Wtedy Aleksander ubiegł mnie. Skłonił się dwornie. Z zjadliwym uśmiechem syknął:

— Moi sekundanci poinformują pana o godzinie — panie Stanisławie. Zatem — do zobaczenia!

—:—

P. de Bretessi ubolewał. Przykra historja. Bądźcobądź młodzi, odważni i uczciwi mężczyźni, a postępują tak nierozsądnie. Ludzie będą różnie mówili. Z bronią może się zdarzyć wypadek. Całość odbije się ujemnie na kredytach firmy. Pani de Bretessi wyraża również żal z powodu całej sprawy. Tak. Żal i smutek.

Później dowiedziałem się, że p. de Bretessi zrobiła burzę zazdrości o... Aleksandra. Wszystko skrupiło się na łysawej głowie jej małżonka.

W międzyczasie odwiedziło mnie dwóch gentlemanów. Jeden z nich lekarz angielski mówiąc do mnie patrzał gdzieś nieskończenie wyżej i głosem pełnym flegmy oświadczył, iż klijent jego p. Baługin został przezemnie śmiertelnie obrażony, tak, że tylko krew może zmyć skazę, jaka ewentualnie powstała na honorze jego klijenta. Poczem ziewnął i poszedł.

Nazajutrz wypadki pobiegły logicznym trybem. P. de Bretessi wezwał do siebie Aleksandra na „konferencję“, w wyniku której Baługin otrzymał wypowiedzenie, sześciomiesięczną gażę i bilet do Londynu. Wieczorem w chwili kiedy wybierałem się do Bianki otwarły się drzwi i w wejściu stanął... Aleksander.

Oczy mu błyszczały. Mrugnął na mnie.

— Stach.

Było to wbrew postanowieniom kodeksu honorowego. Nam jako poważnionym w żadnym wypadku nie wolno się było wprost ze sobą komunikować. Mimoto jednak spytałem się:

— Czego Pan chce?

— Stach, mówił Aleksander. Ot, my dwaj — zgubieni na dalekim wschodzie, sponiewierani przez los — cóż? będziemy się strzelać? Mamy sobie jak dwa młokosy robić o podwikę reklamę? Niewiasty — jak niewiasty. Dużo ich jest, dużo będzie. Niewiasty to detal. Wszystkie jednakie. On, Aleksander, ciężko zawinił. Przeprasza mnie. Wierzy, że mu wybaczę. Jestem dużo lepszym od niego człowiekiem. O tak, lepszym o całe niebo.

I usiadł ciężko. Musiał wypić wiele, albowiem ział jak wentylator od tajnej gorzelni. I potem zaczął dalej:

— Wiesz Stach. A gdyby my tak — razem poszli do niej. Spytamy się. Musi któregoś wybrać. Ten drugi, pożegna się. Pojedzie w świat. Pojedzie i zapomni. Co? jak sądzisz — pójdziemy? Stach....

I poszliśmy. Na niebo wypłynął brzuchaty fałszerz srebra szanghajski księżyc. Bledziutkie chmurki całowały widnokręgi. Biały kollektyw nowoczesnych domów zlewał się z masywem miasta. Czasami z za rogatych głów pagód wystrzelały do góry bengalskie ognie. Wiatr delikatny, morskoskrzydły wiatr, szeleścił i płakał na ostrych liściach bambusu. W dzielnicy „Zamorskich djabłów“ zamierała wrzawa kolorowego miasta. Ulicami tam i sam chodził poważny aryjski spokój i ostre patrole. Ponadto była cisza.

Cichutko weszliśmy na kamienne schody. Skośnooki Chińczyk zgiął się we wschodnim ukłonie. I nagle usłyszeliśmy jej głos.

Cichutko unisono śpiewała pełną smutku piosenkę o francuskich marynarzach. Perlisty śpiew — szelest przedzierał się przez ogród i skraplał się słodyczą w naszych świadomościach. Szliśmy dalej na palcach. Na wysypane piaskiem chodniki zaglądała seledynowa poświata. W powietrzu, jak duży nietoperz szeleścił romantyzm.

Nagle Aleksander stanął.

— Cyt — szepnął — ona tam jest.

— Tam jest ktoś trzeci — odparłem.

— Ktoś czwarty — poprawił Olek.

Siedzieli do siebie przytuleni, tyłem do nas. On miał na sobie mundur i czapkę oficera marynarki. Chcieli zamienić pocałunek i wtedy my jako ludzie dobrze wychowani obaj chrząknęliśmy.

Oficer marynarki odwrócił się. I wtedy poznaliśmy, że nie był to oficer, tylko kadet. Kadet japoński cesarskiej, wojskowej szkoły. Popatrzyły na nas oczy skośne, twarz żółta, niepoważnie wąsata, jakaś starcza i dziecięca zarazem. Była to twarz „żółtej małpy“.

Wtedy jak na komendę ryknęliśmy śmiechem. Ja i Aleksander. Wiliśmy się w konwulsjach. Dostałem czkawki, a Olek rechotał jak pluton marynarzy. Obaj ze śmiechu zapłakaliśmy się. Twarze posiniały nam a grdyki rozsadzał istny tajfun. Wracając stawaliśmy na rogach ulic, ażeby się jeszcze wyśmiać. Dwa razy legitymował nas patrol. Tubylcy omijali nas jak trędowatych, lub nawiedzonych przez złego ducha Fujszun.

Ilekroć spojrzeliśmy na siebie powracała na nowo fala dobrego humoru i na nowo dostawałem czkawki i wycierałem łzy serdecznego śmiechu.

Tej nocy piliśmy obaj z Aleksandrem do rana. Nazajutrz Bałubin sprzedał bilet do Londynu. W kilka dni później dwaj europejczycy jadący I klasą w kierunku na Filipiny, wybuchnęli śmiechem na widok japońskiego dyplomaty. Baron No-Omokura poczytał ten fakt jako dowód ludowego pochodzenia i pełen godności wycofał się.

Kiełdaw Turzański.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Druk A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20, tel. 28-18.